

Robyn Carr

Powrót do przeszłości

Julisia

Rozdział 1

John przejeżdżał regularnie koło domu Jess Wainscott i za każdym razem mimo woli przypominał sobie jej córkę Leigh. Minęło już prawie pięć lat, a on wciąż na nią czekał, choć był na siebie wściekły i za wszelką cenę usiłował wyrzucić ją z pamięci.

Tego dnia był tutaj nie przypadkiem. Jess zadzwoniła i stwierdziła, że ma dla niego zlecenie. John prowadził własne przedsiębiorstwo w Durango – „Usługi budowlane i ogrodnicze, McElroy” – które wykonywało remonty, konserwacje, prace z dziedziny architektury przestrzennej i ogrodnictwa. Jess chciała zasięgnąć u niego rady, czy teraz, to znaczy na początku marca, nie jest za wcześnie na posadzenie śliwy. Choć przedsiębiorstwo Johna rozwijało się pomyślnie, on sam wciąż traktował siebie jako magika do wszystkiego. Mógł nie tylko dostarczyć sadzonkę śliwy, ale także wymienić kurek w zlewie, przykleić tapety, zainstalować prysznic, wycementować patio. Albo mógł zlecić wykonanie tych robót któremuś ze swoich pracowników.

– Nie, nie jest za wcześnie – odpowiedział – jeśli zechce pani opłacić jakiegoś faceta, żeby wkopał ją głęboko w ziemię dla ochrony przed ewentualnymi przymrozkami.

– Ale tylko wtedy, kiedy tym facetem będzie pan – zgodziła się ochoczo. – Koniecznie chcę tej wiosny spoglądać z okna mej sypialni na kwitnące drzewo owocowe.

Mówiąc to westchnęła. John nigdy przedtem nie słyszał w jej głosie takiego smutku. Wszelki sentymentalizm obcy był tej kobiecie.

Jess Wainscott miała sześćdziesiąt lat i była wdową od lat ośmiu. Straciła męża, ale nie pozbawiło jej to dawnej energii. Nadal wyglądała kwitnąco i cieszyła się doskonałym zdrowiem. Była przewodniczącą zarządu Towarzystwa Przyjaciół Książki i Rady Kobiet Pierwszego Kościoła Prezbiteriańskiego. Poza tym należała do wielu komitetów i dużo czasu poświęcała na działalność charytatywną. Można ją było spotkać niemal na każdym kiermaszu sztuki urządzanym w mieście, na każdej kweście pieniężnej i imprezie sportowej, na oficjalnym obiedzie czy zabawie ludowej na wolnym powietrzu. Jeździła też na nartach i przy tej okazji John widywał ją najczęściej, ponieważ należał do ochotniczego pogotowia narciarskiego.

– Cal mówił, że zjawi się u mnie po śmierci pod postacią kolibra i

będzie wysysał nektar z kwiatów śliwy rosnącej przed oknem mojej sypialni – zwierzyła się Johnowi.

Mruknął coś w odpowiedzi, wyciągając sadzonkę ze swojej półciężarówki.

– Będę musiała posadzić kilka drzewek, żeby się przekonać, czy mówił to poważnie.

– Jest pani wdową od ładnych paru lat, Jess – zauważył John.

Była najmłodszą z grupki energicznych kobiet, które same siebie nazywały brygadą wdów. Bardzo się przyjaźniły, zawsze widywano je w mieście razem, a John wykonywał dla nich najróżniejsze prace. Peg, Abby, Kate i Jess. Miał wiele klientek, nie tylko wdowy, ale te cztery kobiety były jego faworytkami. Przepłacały go, nie dawały spokoju, próbowały traktować jak syna.

– Osiem lat z tym zwlekałam. Aż do tej chwili nie tęskniłam za jego powrotem. – Zaśmiała się.

Stojące wzdłuż podjazdu samochody świadczyły o tym, że Jess miała gości.

– Spotkanie brygady? – zapytał.

– Dziś jest czwartek. To dzień poświęcony ogrodnictwu, a może grze w madzonga? Nigdy nie pamiętam. Z trudem udaje nam się wykonać to, co planujemy. Zazwyczaj staramy się coś załatwić, gdy schodzimy się na plotki – wyjaśniła.

Zaprowadziła Johna za dom, tam, gdzie miało być posadzone drzewko, i przez cały czas, gdy kopał dół, zasypywała go pytaniami. Czy ostatniej zimy też kierował ochotniczym pogotowiem narciarskim? Czy ma dużo pracy z prowadzeniem szkółki hodowlanej?

W której drużynie baseballowej wystąpi tego lata, żeby mogła popatrzeć na jego grę? Czy nadal jest współwłaścicielem „Czyścica”? Jess nie ograniczała się tylko do pytań. Martwiła się, że należy uporządkować cały teren i trzeba przenieść na górę pianino, ponieważ niedługo przyjedzie tutaj jej córka. Łopata zawisała w powietrzu.

– Moja córka, Leigh. Z pewnością musiał ją pan spotkać. Była tu przez dwa albo trzy tygodnie tego lata, kiedy umarł Cal. Spędziła też tutaj całe wakacje jakieś pięć lat temu. Może wtedy ją pan widział?

– Ja... och, być może. Tak. Chyba tak.

– Ależ John, zapamiętałby ją pan na pewno. Jest taka oszałamiająca. Raczej trudno ją zapomnieć.

– Tak. Nie sposób jej zapomnieć.

Na czoło wystąpiły mu kropelki potu. Na dworze było jedenaście stopni Celsjusza, w bruzdach w ogrodzie i miejscami na podjeździe i chodnikach topniały resztki śniegu, a on się spocił. Serce, pracujące w normalnym rytmie podczas kopania, teraz zabiło niespodziewanie mocno.

– Nigdy pani o niej nie wspominała.

– Naprawdę? Po prostu nie zwrócił pan na to uwagi. Przecież ciągle o niej mówię.

Ale nie jemu. Nie przebywali w tych samych kręgach towarzyskich, nie mieli wspólnych przyjaciół ani podobnych upodobań. Łączyło ich jedynie to, że oboje byli dobrze znani w mieście, zresztą z całkowicie różnych powodów. Wszyscy znali Johna McElroya, ponieważ kierował ochotniczym pogotowiem narciarskim i był prawdziwą złotą rączką, majstrem do wszystkiego. Znano tu też doskonale Jess Wainscott, gdyż należała do wszystkich możliwych klubów, stowarzyszeń charytatywnych i społecznych w Durango. Ona – jedna z miejscowych matron. On – najlepszy majster. I chociaż lubili się bardzo, nie byli przyjaciółmi. Za każdym razem, gdy wzywała go do jakiejś roboty, słuchał pilnie każdego jej słowa. Nigdy w rozmowie nie padło imię Leigh. Nie mógłby tego przeoczyć. Kiedy kilka razy robił coś wewnątrz domu, szukał wzrokiem jej fotografii. Ale była tylko jedna, stara, na której Leigh wyglądała jak dwudziestolatka. To samo zdjęcie zauważył, gdy czyścił kominek, zawieszał nowy żyrandol i przetykał zlew kuchenny. Jakby wędrowało ono po całym domu. Nigdzie jednak nie było żadnej nowej fotografii.

– Czy ona jeździ na nartach? – zapytał udając, że tego nie wie.

– Leigh robi różne rzeczy, choć nie jest zbyt silna fizycznie. Jest trochę... chaotyczna. Już od dawna nie odwiedzała domu. Ostatnim razem była tu dwa lata temu i to tylko przez kilka dni. Woli, żebym to ją odwiedzała, ponieważ ma wiele zajęć i duże mieszkanie. Los Angeles jest dobrym miejscem, żeby opalać się zimą.

Los Angeles? Kiedy pracowała na uniwersytecie w Stanford, mieszkała w Los Altos. Mówiła jednak, że gdyby tylko chciała, mogłaby dostać pracę na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Starł się odsunąć od siebie te myśli. Mój Boże, to było tak dawno. A ona nigdy nie ogląda się wstecz. Co teraz myśli o ich związku? Że był to flirt? Pomyłka? Pisał do niej do biura, ale jego listy wracały. Kiedy dzwonił, telefon odbierała sekretarka. Numer domowy w Los Altos, który z

trudem odnalazł, został zmieniony.

Roztrząsał to wszystko w myślach w trakcie kopania. Wreszcie odstawił łopatę. Wetknął drzewko do dołu i zaczął je zasypywać ziemią.

– Jeśli przyjedzie tu na dłużej, to prawdopodobnie ją spotkam – powiedział.

Pomyślał, że musi się czegoś napić.

– Właściwie zmusiłam ją do przyjazdu. Stało się coś niesłychanego. Nie uwierz pan: zdaje się, że mam jakieś kłopoty z sercem.

Podniósł głowę i spojrzał na nią. Jess była zadziwiająco silną sześćdziesięcioletnią kobietą o wyjątkowo zdrowym wyglądzie. Włosy miała siwe od dawna, odkąd ją znał. Na opalonej twarzy widać było tylko delikatne zmarszczki w kącikach jasnych, inteligentnych niebieskich oczu. Jej policzki były różowe, na nartach wyglądała imponująco. I gdyby nie siwe włosy, można by jej dać czterdzieści, najwyżej czterdzieści pięć lat. Wzruszyła ramionami, widząc jego uważne spojrzenie.

– Nie takie to dziwne w moim wieku.

– To straszne. A co mówi doktor?

– Mój Boże! Meadows nawet o tym nie wie – odpowiedziała, a John zerknął na nią podejrziwie.

Tom Meadows często spotykał się z wdowami... ze wszystkimi razem i każdą z osobna. Miał opinię podstarzałego lowelasa.

– Nie zasięgnęła pani rady doktora? – zapytał.

– No tak, Tom jest dobrym lekarzem, nie wątpię, ale nie jest kardiologiem.

– Bardzo mnie pani zmartwiła, Jess. Proszę, niech pani będzie ostrożna i zastosuje się do poleceń lekarzy.

– To tylko niewielkie kłopoty z sercem, nic poważnego. Zawsze miałam za złe Calowi, że tak nagle nas opuścił, ale i ja wolałabym po prostu zasnąć w ogrodzie, tak jak on, niż leżeć chora w łóżku. Czuję się wspaniale, ale kazano mi przejść na bardzo ścisłą dietę. Nie mogę jeść nic dobrego. Muszę zrezygnować z narciarstwa i innych forsownych ćwiczeń, poza tym nie zmienię trybu życia. Trzeba bardziej uważać na cholesterol. Już dawniej o tym wiedziałam, ale teraz naprawdę się pilnuję. I chodzę na długie spacerunki.

– A więc to jednak poważna sprawa?

– Wady serca nie są teraz rzadkością, John – powiedziała filozoficznie. – Poziom cholesterolu można sobie zbadać nawet w

sklepie spożywczym. Teraz nikt nie umiera tak po prostu na serce – każdemu mogą włożyć rozrusznik, zastawkę czy coś w tym rodzaju. Faktem jest, że jeśli będę skrupulatnie przestrzegać zaleceń lekarzy, mogę żyć wystarczająco długo, żeby dla wszystkich stać się ciężarem. A z drugiej strony trudno się spodziewać, żeby czekało mnie jeszcze w życiu coś szczególnie ciekawego.

– Jess!

Zaśmiała się dźwięcznie, głośno, wesoło, w tak dla niej typowy sposób. Nie sposób było uwierzyć, że jest tak ciężko chora.

– Wie pan, John, pan też może jutro umrzeć. Cała różnica polega tylko na tym, że jeśli ja umrę, nie będzie to żadnym zaskoczeniem. Chcę, żeby ta dziewczyna wróciła do domu i pomogła mi uporządkować wszystkie sprawy. Ona potrzebuje opieki. Niech pan wejdzie do środka, wypiszę panu czek. Może napije się pan z nami wina? To dla mnie najlepsze lekarstwo.

Przez chwilę zląkł się, że Jess czyta w jego myślach. Na wieść o przyjeździe Leigh poczuł ochotę na wypicie kieliszka lub... dziesięciu.

– To jedyna dobra rzecz przy chorym sercu – kieliszek w południe, kieliszek wieczorem.

– Muszę zrezygnować z wina, ale wezmę czek – powiedział.

Weszli na taras z drewna sekwojowego, otaczający jej duży dom. Jess otworzyła drzwi do kuchni. Jak wcześniej się domyślił, były tam jej przyjaciółki. Na stole obok papieru listowego stały filiżanki z kawą. Być może wdowy planowały jakiś bal albo przygotowywały recenzje książek dla lokalnej gazety. Kiedyś, gdy wiedziony ciekawością zapytał, o czym tak gorąco dyskutują, powiedziały, że piszą swoje testamenty. Od tej pory nie zadawał pytań.

– Cześć, John – usłyszał trzy razy powtórzone powitanie.

– Czy obieca pan wpaść do nas, gdy będzie tu już Leigh i jej chłopcy?

– Chłopcy? – Ton jego głosu podniósł się histerycznie.

Z trudem udało mu się nie okazać, jakiego doznał szoku. A więc jednak! Mieć dzieci – to było jedno z jej największych marzeń. A dla niego ojcostwo było wówczas ostatnią rzeczą, której by pragnął. Teraz jednak wiadomość, że Leigh ma synów, wywołała ostry ból zazdrości. Czy Jess będzie się upierać, że i o chłopcach wspominała często przez te lata?

– Mitch i Ty, moi wnukowie – wyjaśniła, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu książeczki czekowej. – To wcielone diablęta. Sądzę, że

przyzna mi pan rację. W przeciwieństwie do swojej matki są silni fizycznie.

– Wpisała jego nazwisko w odpowiednim miejscu.

– Nie mogę powiedzieć, żeby Leigh była złą matką. Ona ich uwielbia, ale często błądzi myślami, jakby żyła w jakimś innym świecie. Żaden z niej kompan do zabawy, jest zbyt rozkojarzona. To genialna kobieta, ale brak jej pewnego wycucia, rozumie pan?

Rozumiał doskonale.

– Myślę, że jest wyczerpana – mówiła Jess wypisując czek. – Terminy, różne komplikacje, praca, praca i jeszcze raz praca. Gospodyni odeszła, zostawiając wszystko na jej głowie, a ona jest taką niezdara. Moja wina. Dużo się uczyła i była zbyt zajęta, żeby zajmować się sprawami domu, a ja nie chciałam jej do tego zmuszać. No tak. Leigh nigdy nie traci czasu, chyba że jest kompletnie wykończona.

Jak wtedy, pomyślał.

– De lat mają pani wnuki? – zapytał.

– Cztery – odpowiedziała, wyciągając portfel z torebki. – To bliźnięta. – Podsunęła mu pod nos kolorowe zdjęcie.

John z trudem łapał oddech, a jego serce trzepotało w piersi.

– Trudno mi uwierzyć, że jeszcze nie pochwaliłam się nimi, ale widocznie zbyt zanudzałam tym innych.

– Strasznie chwali się swymi wnukami – wtrąciła Kate.

– Mogłaby czasem zmienić temat – zauważyła Peg.

John spojrział na fotografię. Jeden z chłopców miał blond włosy i niebieskie oczy, drugi był ciemnowłosy. Ciekawe. Leigh była niebieskooką blondynką. A on sam był szatynem o piwnych oczach. Poczł ucisk w gardle.

– Wyglądają na starszych – powiedział z pewnym wysiłkiem, chcąc ją wy badać. Serce biło mu w piersi w przyśpieszonym tempie. Miał nadzieję, że jego głos nie zabrzmiał zbyt nienaturalnie.

– Ależ skąd, właśnie skończyli cztery lata.

Niewiele brakowało, żeby zemdłał.

– Chyba w końcu stycznia. Tak, dwudziestego ósmego.

Przymknął oczy, z trudem licząc w myślach, gdyż nie mógł użyć do tego palców. Nie był biegły w arytmetyce. Zresztą w żadnej dziedzinie nie był geniuszem. A więc dzieci urodziły się w siedem miesięcy od dnia ich rozstania. Zadawniony ból przeszył go na wskroś i odnowił ranę. Och nie! Ona już wtedy była w ciąży. Nie wiedziała o tym? To niemożliwe...

– Nie wiem, czy mogę pana o to prosić, ale dobrze by było, gdyby wziął ich pan na ryby czy zorganizował jakąś inną rozrywkę. Bardzo brakuje nam tu mężczyzny.

– Tak. Oczywiście – odpowiedział z trudem.

– Oczy zaszyły mu mgłą i przestraszył się, że mogą go zdradzić łzy. Boże, wciąż ją kochał.

– Czy potrzebuje pani jeszcze czegoś ode mnie? – zapytał, chowając do kieszeni czek i pragnąc jak najszybciej znaleźć się w swojej ciężarówce.

Zazwyczaj lubił trochę pogawędzić z tymi kobietami, ale tym razem nie czuł się na siłach. Z trudem oddychał.

– Na miłość boską, niech pani dba o siebie, Jess.

– Planuję pewną inwestycję i potrzebna jest do tego cała brygada. W połowie czerwca zamierzam tutaj, w ogrodzie, wydać wielkie przyjęcie, i do tego czasu chcę dokonać istotnych zmian w mojej posiadłości. Za kilka dni przyjedzie Leigh i chciałabym, żeby najpierw ona wypowiedziała się w tej sprawie. Będzie tutaj mieszkać przynajmniej przez kilka miesięcy, a może zostanie na stałe. Czy podejmie się pan tego? Poradzi pan sobie z tak ciężką pracą?

– Na stałe? – zapytał stłumionym głosem. – Przyjeżdża, żeby zostać na stałe?

Roześmiała się. Zaśmiały się też jej przyjaciółki.

– Nazywam to dłuższą wizytą, ale tak naprawdę mam zamiar nie puścić jej od siebie. Ona kocha Durango. Dlaczego więc nie miałyby tu mieszkać? To doskonałe miejsce do wychowywania dzieciaków i Leigh o tym wie.

– Z pewnością – przytaknął cicho.

I tylko pomyśleć, że będzie tu przez cały czas, że będzie ją spotykał w sklepie spożywczym, w Galerii Sztuki Jaycee'a, w barze „Steak House”...

– Czy uda się panu skończyć prace w ciągu wiosny, John?

– Tak. Bez wątplenia. Ale muszę już iść, jestem dzisiaj bardzo zajęty. Żegnam panie.

– Do widzenia, John – odpowiedziały cztery głosy.

Trzasnął drzwiami kuchennymi, przeskakując po dwa stopnie zbiegł z tarasu i dopadł swojej ciężarówce. Wreszcie był sam. Odczekał chwilę, zanim włączył silnik. Leigh była wówczas wyczerpana, śmiertelnie zmęczona – pomyślał. I tylko o to chodziło.

Pani Wainscott wyjrzała przez okno salonu i zobaczyła Johna siedzącego w ciężarówce. Abby podeszła do niej z tyłu i odchyliła zasłonę, żeby lepiej widzieć.

– Nie rób tego – szepnęła Jess. – Może zauważyć, że go obserwujemy.

– Nie musisz mówić szeptem – powiedziała Kate. – Przecież nas nie usłyszysz.

– Co o tym myślicie? – zapytała Jess.

– Omal nie zemdlał, gdy powiedziałaś, że masz wnuków, ale to nic nie znaczy. A jak zareagował na wiadomość o przyjeździe Leigh do domu?

– Myślałam, że skoczy do dołu, który wykopał.

– Myślę, że dowiesz się wszystkiego dopiero wtedy, gdy zobaczysz ich razem. Ale czy nie byłoby prościej ot tak, spytać ją, czy przypadkiem nie miała romansu z naszym ulubionym majstrem jakieś pięć lat temu, gdy spędzała tu wakacje i zaszła w ciążę?

Jess zachmurzyła się.

– To nie takie łatwe. Była wtedy bliska załamania nerwowego. Niepokoiłam się, czy to przeżyje. Teraz martwię się o przyszłość jej i tych wdzięcznych istotek. Ale czy nie uważasz, że John byłby dla nich dobry, nawet jeśli to nie on jest ojcem moich wnuków?

– Byłby dobry dla każdej. Och, żeby być o czterdzieści lat młodszą.

– Spójrzcie na niego. Ciągłe tam siedzi. Jest w szoku, to chyba dobry znak – powiedziała Kate.

– Wprost przeciwnie. Tak wstrząsnąć mężczyzną. .. – westchnęła Peg. – Choćby tylko jeszcze jeden jedyny raz.

– Już nie wiem, czy to się uda – zadumała się Jess, obserwując stojącą ciągle w miejscu ciężarówkę.

– Logicznie myśląc, nie sądzę, żeby można było podstępem zmusić kogoś do małżeństwa – oznajmiła Kate.

– Oczywiście, że nie. Nawet nie będę tego próbować. Pomyślałam tylko, że dobrze byłoby ich sprowokować, by przebywali razem. Jeśli zależy im na sobie, to sami zdecydują się na małżeństwo.

– Nie zrobili tego wtedy.

– No tak... ale i sytuacja była inna.

– Niewiele różniła się od dzisiejszej – podsumowała Kate.

–

Rozdział 2

John nie był w stanie ruszyć. Musiał poczekać, aż uspokoi mu się oddech, a serce przestanie trzepotać.

Pięć lat temu, na początku czerwca, kiedy wszystko dokoła tonęło w cudownej zieleni, kiedy Durango i całe Kolorado było świeże i pełne życia – wtedy właśnie ją spotkał. Leigh, dwudziestosiedmioletnia, długonoga, inteligentna, bogata dziewczyna, przyjechała do domu, żeby odwiedzić matkę, i została z nią dłużej. Wniosła sprawę o rozwód po rocznej separacji z mężem. Ponieważ oboje tego chcieli, cała sprawa powinna się odbyć szybko, bez niepotrzebnego rozgłosu. Leigh powiedziała, że to czysta formalność, ponieważ mąż nigdy nie przestał być jej nauczycielem, a ona jego studentką.

John zobaczył ją siedzącą samotnie w barze „Steak House” przy kieliszku białego wina. Niczym nie różniła się od wielu długonogich piękności, które odwiedzały Durango, tyle tylko, że był to czerwiec. Kobiety tak fotogeniczne najczęściej zjawiały się tutaj w sezonie narciarskim. „Czyściec” był wówczas jak szwedzki bufet pełen obiecujących rozkosze kobiet. Przedstawił się jej, nie mając nic specjalnego na myśli, ot tak, dla zabicia czasu chciał nawiązać znajomość z tą oszałamiającą kobietą. Wtedy właśnie dowiedział się, że jest córką Jess, której nieraz remontował dom i pracował w jej ogrodzie. Wypił kilka piw, podczas gdy Leigh obracała w palcach swój kieliszek.

Jej mąż był mikrobiologiem i specjalistą od inżynierii genetycznej na uniwersytecie w Stanford. Poznała go jako bardzo młoda dziewczyna, robiąc doświadczenia do pracy doktorskiej. Wyszła za mąż i zaczęła prowadzić badania razem z nim, a właściwie dla niego. John pomyślał, że właściwie została sekretarką uczonego. Za każdym razem, gdy Max Brackon miał nowe pomysły i nowe wydatki, wciągał do tego swoją żonę. Przyjechała teraz do domu, by wypocząć, zmienić tryb życia.

Wtedy poprosił, żeby się z nim spotkała.

– Chce się pan ze mną umówić? Mam się umówić na randkę?

– To nie jest zakazane w czasie legalnej separacji – powiedział, jakby się na tym doskonale znał. W rzeczywistości wiedział tylko to, że musi z nią być.

– Czuję potrzebę przebywania z ludźmi – powiedziała. – Będąc z Maxem, zostałam od nich odizolowana, nie miałam... No dobrze –

zgodziła się w końcu.

– zaproponował drinka w piątek wieczorem w tym samym miejscu i o tej samej porze.

– Czy uważa pan, że powinnam powiedzieć o tym mojej matce? – zapytała.

– Oczywiście. Chyba tak... Dlaczego nie? Może też pani jej powiedzieć, że wstąpiła pani do „Sierra Clubu” ze względu na panującą tam atmosferę.

Miał to być żart, ale nie był pewien, czy Jess zaaprobowałaby taką randkę z jej domowym majstresem. Pomyślał teraz, że na ogół wszystkie romanse tak się zaczynają. Trochę przez przypadek. Przypuszczał, że Leigh się rozmyśli, ale tak się nie stało. Zaczęli od obustronnych zwierzeń na temat ich nieudanych związków.

John w wieku dwudziestu jeden lat miał romans z pewną dziewczyną. Poznał ją w San Francisco podczas służby wojskowej w marynarce wojennej. Potem zabrał ją ze sobą do Durango. Wtedy właśnie pojawiło się kilka pierwszych siwych włosów na skroniach jego matki. Ten związek nie trwał jednak długo.

Dziewczynie nie przypadło do gustu życie w małym miasteczku. Chciała zostać gwiazdą rocka, chociaż nie umiała ani śpiewać, ani grać na żadnym instrumencie. Opuściła go zostawiając list. Niewiele potrzebował czasu, żeby o niej zapomnieć. Całkiem możliwe, że występuje teraz w programach muzycznych w telewizji, skąpo odziana, przeświadczona o swoim talencie. Przyznał się bez żenady, że od tej pory umawiał się tylko z kobietami, które przyjeżdżały tutaj na wakacje. Nie chciał się poważnie angażować.

Leigh została żoną bardzo znanego, interesującego starszego mężczyzny. Naukowca. Geniusza. Ona była dla niego za młoda, a on dla niej za stary, teraz to rozumiała. Ale jej sytuacja była w jakimś sensie nietypowa – wyszła za mąż za swojego nauczyciela, który przypominał jej ojca.

– Czy wie pan – zapytała Johna – że mój ojciec prowadził badania medyczne? Był biochemikiem. Mama i tata przenieśli się tutaj będąc już na emeryturze, ale tata w dalszym ciągu intensywnie pracował. Był bardzo sławny.

Nie zrobiło to specjalnego wrażenia na Johnie. Nigdy nie miał w ręku pisma naukowego. Nie skończył żadnego college’u i nie marzył o dalszym kształceniu.

Leigh mówiła, że teraz zdaje sobie sprawę ze swej pomyłki. Chciała mieć dzieci i przyjaciół, a jej mąż, choćby z powodu wieku, nie zdradzał takich upodobań. Jego praca wymagała poświęcenia porównywalnego z wychowaniem niesfornego dziecka, nie był więc w stanie prowadzić życia towarzyskiego. Tak naprawdę nie odczuwał wielkiej potrzeby posiadania żony. Asystentka, sympatia, studentka – tak. Ale żona? Według niego miałby to być ktoś o podobnych planach życiowych, ktoś, kto nie będzie go odciągał od badań naukowych, tak jak jego pierwsza żona. Prawdę mówiąc, nie miał czasu na małżeństwo. Poślubił swoją pracę.

Nawet wtedy, gdy już byli w separacji i mieszkali osobno, Max w dalszym ciągu wzywał ją do swego laboratorium, żeby zrobiła dla niego to czy owo. Nie mógł liczyć na nikogo innego tak, jak na nią. W końcu wypełniła druki rozwodowe i przyjechała do Durango, bo on równie mało interesował się rozwodem, jak i ich małżeństwem.

John już po pierwszej randce, wstrząśnięty i zachwycony, stwierdził, że jest zakochany. No, może niezupełnie, ale coś w tym rodzaju. Z wielkim trudem powstrzymywał się, by nie dotknąć Leigh pieszczotliwym gestem. Wiedział już, że zawsze fascynować go będzie miękkość i zapach jej skóry. Od samego początku poddał się urokowi dźwięcznego głosu, który go zachwycał. Jej oczy błyszczały, śmiech brzmiał jak muzyka.

– Gdyby pan znał mojego ojca i wiedział, jak bardzo jestem do niego podobna, zrozumiałby pan, jakim nieporozumieniem było moje małżeństwo – powiedziała Leigh. – Matka przepowiedziała od razu, że szybko się rozpadnie. Musi pan wiedzieć, że ona jest zupełnie niepodobna do ojca. Była dla niego opoką. W życiu niewzruszenie kieruje się zdrowym rozsądkiem. Jest bardzo mądra, ale nie w taki efektowny, niezwykły sposób jak ojciec. Odradzała mi małżeństwo z kimś tak podobnym do mego ojca, ale jej nie słuchałam.

John patrzył na Leigh oszołomiony i zamówił jeszcze jedno piwo, pozwalając jej mówić dalej, zaintrygowany wyszukany słownictwem. Potem, po kilku drinkach, długo całowali się w jego ciężarówce, i były to najradośniejsze pocałunki w jego życiu. A było ich niemało.

John często zastanawiał się, czym jest w ogóle pociąg fizyczny. Było to jak ząbienie się delikatnego mechanizmu... I dlatego powiedział:

- Cóż za wspaniała harmonia smaku, materii i zapachu.
- To feromony, hormony przywabiające... – zaczęła wyjaśniać.

John znajdował o wiele więcej przyjemności w doświadczaniu zjawiska niż w omawianiu go, i pocałunkami zamknął jej usta. Nieważne, czy są to feromony, czy ślepy los, ale człowiek musi się temu poddać. I tak było od samego początku znajomości z Leigh, jakby przedtem nie znał żadnej kobiety. Choć była piękna, to przecież nie jej doskonała i niezwykła uroda najbardziej go pociągała. Lubił piękno, ale nie znosił zarozumiałości. Leigh, jak szybko spostrzegł, nie przywiązywała szczególnej wagi do swego wyglądu. Pragnął jej nieustannie. I nie zmieniło się to do dziś.

Jess nigdy nie dowiedziała się, że jej córka spotyka się z jakimś mężczyzną w Durango. Pod pozorem wizyt w „Sierra Clubie” znikwała na całe dni na „wycieczki piesze”, „przejażdżki konne po okolicy” i „wycieczki z biwakiem pod gołym niebem”. John czuł się jak w raju, nigdy przedtem nie był tak szczęśliwy. Zastanawiał się tylko, czy Jess niczego nie podejrzewa.

– Ona stara się nie wtrącać w moje życie prywatne – powiedziała Leigh. – Mój ojciec był intelektualistą o duszy artysty, a ja – jedynym dzieckiem, psutym i rozpieszczanym. Od trzeciego roku życia traktowano mnie jak dorosłą. Nie chcę więc, żeby teraz zaczęła się o mnie martwić.

Kiedy Jess miała dwadzieścia jeden lat, wyszła za mąż za czterdziestoletniego ekscentrycznego geniusza i wydała na świat utalentowane dziecko. Leigh, mając takiego ojca jak Cal – bardzo znanego, zdobywającego nagrody, wiele podróżującego – żyła w hermetycznym środowisku naukowców. Ukończyła uniwersytet w wieku dziewiętnastu lat, a magisterium uzyskała mając lat dwadzieścia jeden. Jej specjalność to niezwykle połączenie matematyki i filozofii. Mówiła czterema językami, malowała, rzeźbiła, pisała wiersze i dramaty, grała na fortepianie i oczywiście czytała mnóstwo książek.

Miała kilka tytułów naukowych, łącznie z doktoratem z filozofii i fizyki.

John natomiast skończył tylko szkołę średnią i latem, kiedy spotykał się z Leigh, pełnił rolę chłopaka do wszystkiego, co zapewniało mu pieniądze na uprawianie narciarstwa przez całą zimę. Nie związany z nikim uczuciowo i niezależny materialnie, korzystał z uroków życia. Gdy Leigh opuściła Durango, ze względu na liczne zamówienia postanowił wejść do spółki z pewnym młodym człowiekiem, który miał niewielkie przedsiębiorstwo. Wychowany w Denver, John był najmłodszym synem

mechanika samolotowego i gospodini domowej. Nie polubił dużego miasta i nigdy nie starał się zrozumieć takich rzeczy jak mechanika teoretyczna, fizyka kwantowa czy DNA, a czytywał tylko tygodniki sportowe. Ale za to wiedział, jak wyhodować piękną śliwę. Był zapalonym narciarzem i majsterkowiczem.

Spędzili razem ponad dwa miesiące. Przez cały ten czas nie mógł się nadziwić, jak bardzo był w niej zakochany. Przekonał się, że chociaż Leigh podróżowała po całym świecie i czytała po hiszpańsku „Poemat o Cydzie”, nie miała żadnego doświadczenia w sprawach seksu. Choć mówiła wieloma językami, to, jak sama przyznała, niewiele wiedziała o tych sprawach, dopóki nie spotkała Johna.

– Myślałam, że mężczyźni wystarczy jeden raz.

– A ile byś chciała, moja śliczna? Mnie się nie śpieszy.

– Och, John... czy każdy mężczyzna jest taki wspaniały?

– Nie – odpowiedział całując ją. – Tylko połączenie takich osób jak ty i ja daje podobnie dobre efekta.

– Efekty – poprawiła, ale nie usłyszał tego.

Później przekonał się, jak był zarozumiały wierząc, że Leigh go pokocha i zechce z nim zostać. Uwierzył, że odkrył przed nią uroki seksu. Potrafiła malować i rzeźbić, ale to on był pierwszym mężczyzną, który ją rozebrał do naga i kochał na chyboczącym się pokładzie łodzi.

A gdzieś w okolicy pierwszego sierpnia, gdy stwierdził, że nie może bez niej żyć, nastąpiły wydarzenia, które ich rozdzieliły. Dziś, z perspektywy czasu, skłonny był przypuszczać, że to pechowy los przeszkodził mu, zanim dojrzał do podjęcia właściwej decyzji. Najpierw Max Brackon miał atak serca i Leigh pojechała do niego. I mimo że nie zrezygnowała z rozwodu i wróciła przed upływem tygodnia, John poczuł ukłucie zazdrości i obawę, że nie jest na odpowiednim poziomie, by być przez nią kochanym. Stał się rozdrażniony, niegrzeczny i krytyczny. Doszedł do wniosku, że miłość do geniusza nie może mu przynieść nic dobrego.

Po pierwsze – Leigh miała bardzo mało doświadczenia w sprawach praktycznych. Przebywając wyłącznie w towarzystwie naukowców, radziła sobie znacznie lepiej z problemami wielkiego świata niż ze sprzątaniami czy gotowaniem. Pracowała umysłowo, pozwalając innym harować fizycznie. Wiedziała, jak skonstruowana jest kuchenka mikrofalowa, ale nie umiała z niej skorzystać.

– Toż to zwykłe lenistwo – stwierdził John. Możliwe, że nieco

podniesionym głosem.

– Nie jestem leniwa – odpowiedziała równie gwałtownie. – Nie możesz nazywać leniwym kogoś, kto uzyskał już trzy stopnie naukowe i doktorat w wieku dwudziestu trzech lat.

– Myślałem, że chodziło o magisterium.

– Wtedy miałam dwadzieścia jeden.

Po drugie – Leigh była święcie przekonana, że z powodu jej wysokiego ilorazu inteligencji miała prawo do innego rodzaju potrzeb, i spodziewała się od ludzi pewnego pobłażania. Kiedy zaczęli mówić, że nigdy się nie rozstaną, dla niej było oczywiste, że pojedą tam, gdzie ona zechce.

– A cóż bym robiła w Durango? – pytała. – Muszę być tam, gdzie są możliwości działania. Najbardziej ze wszystkiego boję się nudy. Dostałam ofertę z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles. Mam pracować nad nowym projektem tomografu komputerowego, analizującego przyczyny nagłych zgonów noworodków. Ty też mógłbyś tam pojechać.

– I strzyc trawniki? – zapytał. – A może mógłbym – czyścić baseny, kiedy ty będziesz zdobywać Nagrodę Nobla w dziedzinie matematyki?

– Robiłbyś, co byś zechciał – odpowiedziała, zupełnie nie rozumiejąc jego zastrzeżeń. – Byłabym szczęśliwa, wspierając cię finansowo. Z tym nie będzie żadnego problemu.

– Owszem, będzie.

Jak kobieta tak wykształcona mogła być do tego stopnia niewrażliwa na uczucia i potrzeby mężczyzny? Ale i jemu nigdy nie przyszło do głowy, że należałoby uwzględnić również jej potrzeby.

Po trzecie – była tylko jedna rzecz, w której się zgadzali. We wszystkich pozostałych mieli odmienne zwyczaje i upodobania. Ona chciała mieć dzieci już teraz, natychmiast. On nie chciał ich wcale. On lubił sport, a ona nigdy nawet nie podbiegła, żeby podnieść słuchawkę dzwoniącego telefonu. On uwielbiał góry i świeże powietrze, ona ciągle zakopana była w książkach. On reprezentował siłę i sprawność fizyczną, ona – sprawność umysłową. Byli jak ogień i woda.

– To jedno nam się udaje – szepnął do niej, gdy się kochali.

– Tak – powiedziała ze łzami w oczach – ale czy to wystarczy? Nie robiliśmy tego z Maxem, ale tu, w Durango, jest to moje jedyne zajęcie. A ja potrzebuję pracy, rodziny, aktywności intelektualnej.

Tego John nie mógł jej zapewnić.

Sytuacja pogorszyła się jeszcze pod koniec lata. Leigh dała mu książki, których nie przeczytał, opowiadała o badaniach naukowych, których nie był w stanie zrozumieć. Jedynym tematem, na który mogli wspólnie rozmawiać, żeby nie czuł się jak idiota, była ekologia. Niełatwo dawała się namówić na wycieczki, zajęta swoimi papierami. Coraz wyraźniejsze stawały się dzielące ich różnice. Leigh często traciła kontakt z rzeczywistością. Zaczynała przygotowywać kawę, ale pochłonięta myślą o jakimś skomplikowanym problemie matematycznym, o którym właśnie przeczytała, zapomniała postawić dzbanek na ekspresie i zalewała kuchenkę. Pewnego razu, rozwiązując w myśli jakiś zawiły problem, zostawiła na podjeździe samochód Jess. Stoczył się w dół po stromym zboczu i wpadł do rowu. To roztrzepanie, które tak bawiło Johna na początku, teraz zaczęło go irytować. Chwilami czuł się jak niańka. Nie było to zajęcie dla niego i nie potrafił zapanować nad sytuacją. Niezadowolenie i rozczarowanie zaczynały dominować nad uczuciem ekstazy. Leigh, najwyraźniej czymś przygnębiona, stawała się coraz bardziej niespokojna. Raz chciała zostać, to znów wyjechać... Nalegała, żeby się kochali, ale czasem nawet płakała w łóżku. John zaczął się obawiać, że kobieta tak skomplikowana może całkiem zniszczyć jego życie. Gdzie się podziały te wszystkie ładniutki i głupiutki dziewczęta, które podziwiały jego męską siłę i nie oczekiwały poważnych rozmów?

Paniczny lęk przed zbliżającym się nieuchronnie końcem ich romansu wywoływał w nich jednocześnie pożądanie i ból. W takim właśnie nastroju kochankowie oczekują od siebie rzeczy niemożliwych i tracą zdrowy rozsądek.

Leigh potrzebowała długich godzin wytężonej pracy. Relaks, jaki odpowiadał Johnowi, dla niej był bardzo trudny do zaakceptowania. Najlepiej odprężała się czytając dzieła filozoficzne i książki z dziedziny fizyki.

Dla niego były to bzdury. Naprawdę tak myślał.

Wszystko zakończyło się szybciej, niż można się było spodziewać. Oznajmiła, że wraca do Stanford, żeby przemyśleć całą sytuację i wreszcie zakończyć sprawę rozwodu. A on odpowiedział jej na to:

– No cóż. Jedź. Było fajnie, ale należymy do dwóch różnych światów. Ja nie potrafię się dostosować do twoich wymagań.

A gdy się rozplakała, nie objął jej ani nie przeprosił za swoje słowa. Nie próbował niczego zmienić ani jej zatrzymać. Przez krótką chwilę

naprawdę wierzył, że potrzebna mu była „normalna” kobieta. Tak się właśnie myśli, gdy się ma dwadzieścia siedem lat i jest się głupim.

Po jej odjeździe dzwonił, pisał, a raz nawet odważył się zagadnąć Jess:

– Jak się pani miewa? Czy nie trzeba zrobić czegoś koło domu?

– Och nie, była tu moja córka, ale wróciła już do siebie – odpowiedziała.

John czuł się całkowicie odrzucony. Po czterech miesiącach depresji i wielu nieudanych próbach skontaktowania się z Leigh, ożenił się z młodą, ładną dziewczyną o imieniu Cindy, która była „normalna”, a której, choć nie zastanawiał się wtedy nad tym, wcale nie kochał. Ich wspólne szczęście trwało nie dłużej niż miesiąc, a rozwód ciągnął się w nieskończoność.

Bardzo chciałby się dowiedzieć, czy Leigh opuściła go z własnej woli, czy też to on zmusił ją do tego swoim postępowaniem. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że miała rację. Ich związek nie mógł trwać długo. Nieważne, że byli wspaniale dobrani fizycznie. Nie mogli spokojnie patrzeć na to, że ona czuje się coraz bardziej znudzona towarzystwem kogoś takiego jak on – zwykłego mężczyzny, który mało zarabiał i nie był w stanie dyskutować na tematy naukowe. Niestety, rzadko potrafił myśleć o tym rozsądnie.

Teraz dowiedział się, że Leigh ma dwóch synów, bliźniaków. Tego pierwszego wieczoru, kiedy się spotkali, zwierzyła mu się, że jednym z powodów jej rozczarowania małżeństwem był brak dzieci. Siedem miesięcy po pierwszym wspólnie wypitym drinku, po pierwszym intymnym zbliżeniu, urodziła bliźniaki. To znaczy, że nie była w całkowitej separacji z mężem. Kiedy zdała sobie sprawę, że jest w ciąży, w poczuciu winy wróciła do Maxa, uciekając od wakacyjnego romansu. W niewielkim stopniu poprawiała mu samopoczucie myśl, że powodem wyjazdu Leigh była nie tylko chęć zerwania związku z tak nieodpowiednim partnerem.

Bał się spotkania z nią, a jednocześnie rozpaczliwie tego pragnął. Nie był teraz ani bardziej odważny, ani mądrzejszy niż dawniej.

Jess przesadzała rośliny na sekwojowym tarasie.

Mogła stąd obserwować zabawę swoich wnuków, Mitcha i Ty’a, budujących twierdzę między gęsto rosnącymi drzewami w głębi ogrodu. Przedtem bujali się na zwisającej linie, a teraz zbili z desek drabinę i

bezsukutecznie usiłowali wejść po niej na ścianę szafasu z kolczastych gałęzi. Przewidywała, że przed upływem tygodnia poproszą ją o pozwolenie spędzenia nocy w namiocie. Jak to cudownie, że chłopcy są tacy ruchliwi, ciekawi życia, zdrowi, silni... Prawdziwe szczęście.

Potrafia znaleźć sobie ciekawe zajęcia. Broją tak samo jak inne dzieci, zdarzało im się trafić piłką w okno, podkraść cukierki, wdawać się w bójki.

Leigh była trudnym dzieckiem. Czytała już w wieku dwóch lat, przeskakiwała z klasy do klasy, przez cały okres szkolny miała specjalne lekcje, na których przerabiała materiał starszych klas. Była tak wszystkiego ciekawa, że otworzywszy kiedyś wytrychem drzwi szopy ogrodowej wymieszała dokładnie środki czyszczące z nawozami. A innym razem wypaliła wielką dziurę w podłodze.

Obecność Leigh dawała złudzenie, że i Cal tu wrócił. Córka była dla Jess powodem do radości, zachowywała się jak najlepszy przyjaciel, mądry, wesoły, pomocny. Ale w jakichś pięciu procentach pozostała nadal ciekawskim dzieckiem, chociaż jak dotąd usilnie starała się zachować przytomność umysłu.

Powodem pierwszej małej sprzeczki stała się sprawa dolegliwości sercowych Jess.

– Chciałabym porozmawiać z twoim lekarzem – powiedziała Leigh.

– Nie. To moja sprawa. Jak dotąd radzę sobie z tym i nie chcę, żebyś się wtrącała. Przeszłam mnóstwo badań, pilnuję poziomu cholesterolu i ograniczam swoje zajęcia. Pewne jest, że dziś jeszcze nie umrę i mogę opiekować się – dziećmi. Skrupulatnie przestrzegam diety i prawdopodobnie dam ci się jeszcze we znaki w najbliższych latach. Jesienią mam zamiar poddać się kolejnym badaniom. A powiedziałam ci o tym tylko na wszelki wypadek.

– Czy to angina pectoris?

– Co takiego?

– Mamo, mogłabym ci pomóc przeprowadzić badania, ustalić sposób leczenia...

– Absolutnie się nie zgadzam. Zdaję sobie sprawę z twojej inteligencji, jednak ta sprawa wymaga odpowiedniego przygotowania.

– Ale przyjechałam do domu, ponieważ...

– Mam nadzieję, że jesteś w domu, bo się za mną stęskniłaś, a nie dlatego, że się boisz mojej nagłej śmierci.

– Mamo... – zaczęła znowu Leigh.

– Córko... – przedrzeźniła ją Jess.

Teraz przyglądała się Mitchowi, temu ciemnowłosemu, bujającemu się na linie zwisającej z wysokiej gałęzi. Dzielny chłopak. Nagle poczuła okropny swąd i zakłęła pod nosem. To te pięć procent! Szybko pobiegła schodami do kuchni i zobaczyła przypalający się w garnku makaron. Usłyszała jakiś dziwny odgłos i spojrzała do góry. Na suficie rozlewała się ogromna mokra plama. Zakłęła ponownie.

– Gdybym miała poważną wadę serca – mruzczała zdenerwowana, idąc na górę – to ta dziewczyna zabiłaby mnie kiedyś. A jeśli naprawdę kiedyś zachoruję, to ona będzie ostatnią osobą, która się o tym dowie.

Z odkręconego kranu lała się woda.

– Leigh! – krzyknęła.

Ale ona oczywiście tego nie usłyszała. Zajęta była swoimi sprawami.

Jess zakręciła kran i wyciągnęła korek z wanny. Woda zalewająca wykładzinę dywanową chlupała jej w pantoflach. Poszła na poddasze, gdzie był gabinet Cala, i zobaczyła Leigh ubraną w szlafrok, siedzącą przed ekranem komputera i wystukującą coś bardzo szybko na klawiaturze.

– Przypaliłaś garnek i zalałaś łazienkę.

– O Boże, mamó. – Odwróciła się zaskoczona. – Bardzo przepraszam! Niech to licha! Posprzątam... przepraszam... ja...

– No dobrze, nie ma o czym mówić – westchnęła Jess.

– A gdzie są chłopcy? – zapytała Leigh, odwrócona znowu do komputera.

– Z nimi wszystko w porządku. To ciebie trzeba pilnować.

Kilka dni później, gdy po południu popijały wino na tarasie, Jess powiedziała:

– Czy nie sądzisz, że zachowujesz się o wiele lepiej spotykając się ze znajomymi? Tego lata, gdy chodziłaś do „Sierra Clubu”, byłaś bardziej skupiona. Myślę, że dobrze ci robi świeże powietrze.

– Miałam wtedy różne wpadki. Nie pamiętasz?

– Nie były takie poważne.

– Dla ciebie – odparła Leigh.

A potem, nawiązując do tematu „wpadki sprzed czterech lat”, powiedziała:

– Wiesz, że Max pamiętał o Mitchu i o Ty’u? Czy to nie szlachetne z jego strony?

– Uwzględnił ich w testamencie? – zapytała zdumiona Jess.

– Tak. Właściwie nie rozumiem dlaczego. Widywał ich tak rzadko. Zapewne zrobił to dla mnie, wiedząc, jak bardzo chciałam mieć dzieci. Czy nie świadczy to o tym, że ostatecznie mi przebaczył? Może kochał mnie bardziej, niż myślałam? Chyba jestem sentymentalna.

Jess nie mogła się powstrzymać i pogłaskała złociste włosy córki, przepasane wstążką i opadające na ramiona. Czasem myślała o tym, jak Leigh musi cierpieć, jak trudno jej żyć w samotności. Mężczyźni nie mieli odwagi proponować jej spotkań, a z kobietami zaprzyjaźniała się bardzo rzadko. Ludzie nieprzeciętni mają trudne życie.

– Chłopcy potrzebują ojca – szepnęła.

Leigh odwróciła od niej wzrok. Rzadko ujawniała swoje uczucia.

– Nie mówmy o tym znowu, mamó. Nie ma nikogo, kto mógłby być ich ojcem, i nic na to nie mogę poradzić.

Ale ja mogę – pomyślała Jess i powiedziała głośno:

– Potrzebuję twojej rady, kochanie. Zamierzam urządzić wielkie przyjęcie tego lata, poniekąd z okazji waszego przyjazdu do domu, a częściowo dlatego, że nie wiem, czy jeszcze kiedyś będę miała dość siły na coś takiego. Chciałabym, aby nasz ogród, zaniedbany od lat, stał się cudownym zakątkiem. Czy zechcesz mi w tym pomóc?

– Od kiedy czytujesz takie pisma? – zapytała Leigh, biorąc do ręki miesięcznik dla nowożeńców.

– Zostawiła to Abby albo Peg. Planowałyśmy wesela ich córek... Zabawne. Córka Abby zostawiła nawet swoją sukienkę ślubną, a ty masz podobną figurę. Mogłabyś ją przymierzyć któregoś dnia. Ale, wracając do sedna sprawy. Chcę wyłożyć ścieżki kamiennymi płytami, zbudować altanę i zainstalować ogromny rożen w ogrodzie. Myślę też o kilku basenikach ozdobionych figurkami ptaków lub posągami... a może nawet przydałaby się fontanna? Czy mogłabyś coś takiego zaprojektować na swoim komputerze?

– Przypuszczam, że tak. Zajmę się tym za dwa lub trzy dni.

– Kiedy już będziesz miała jakiś pomysł, chcę, żebyś się spotkała z facetem, który czasem wykonuje dla mnie różne prace – z Johnem McElroyem. Świetnie się zna na pracach budowlanych i na architekturze przestrzennej. Jest poza tym doskonałym narciarzem i kieruje grupą ochotniczego pogotowia narciarskiego. Poproszę go, żeby nauczył chłopców tej zimy jeździć na nartach.

Leigh z niezwykłą dla niej uwagą przeglądała miesięcznik, nie reagując na słowa matki.

– Dlaczego nie miałabyś mnie uszczęśliwić i po prostu wyjść za niego za mąż? Uważam, że jest wystarczająco stateczny, żeby zaopiekować się tobą i chłopcami, kiedy mnie już nie będzie. Mitch jest nawet trochę podobny do niego.

Leigh milczała przez długą chwilę.

– Ależ masz pomysły – odezwała się w końcu, sącząc wino i niedbale przewracając kartki miesięcznika.

Julisia

Rozdział 3

– Cześć, John.

Zrzucił kolejny worek kompostu na stos i odwrócił się do niej. Cały niepokój, towarzyszący myślom o możliwym spotkaniu, opuścił go w jednej chwili. Była tu. Piękna jak zawsze. Minione lata prawie wcale jej nie zmieniły.

I mimo woli pomyślał, że jest brudny, śmierdzi potem i krowim nawozem. Nie tak to planował. Wiedział, że może się na nią natknąć, ale nie był jeszcze przygotowany na to spotkanie.

– Leigh – powitał ją spokojnie. – Doktor Brackon.

Uśmiechnęła się, gdy wypowiedział jej imię, ale natychmiast spoważniała, słysząc swój tytuł naukowy.

– Ja... nie chciałam cię zaskoczyć. Przepraszam.

– Och, nic się nie stało. Ale rzeczywiście jestem trochę speszony. Tak dawno się nie widzieliśmy.

– Przyjechałam dwa tygodnie temu. Mieszkam teraz z matką, być może zostanę tu na stałe. Ona mnie potrzebuje, a i ja chętnie zmienię coś w swoim życiu. Jess... moja mama... ma jakieś kłopoty z...

– Tak, mówiła o tym. – Wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł pot z czoła. – Mówiła o swoich dolegliwościach sercowych i o tym, że zmusiła cię do przyjazdu.

– Nie potrzebowała mnie zmuszać. Byłam już zdecydowana. Sama chciałam, planowałam to od kilku lat – A co na to twój mąż?

– Nie powiedziała ci nic o Maksie? No cóż... rozwiodłam się z nim już dawno temu, a Max... nie żyje od sześciu miesięcy. Miał sześćdziesiąt lat. Był w wieku mamy... Za wcześnie umarł.

– Nie wiedziałem. Bardzo mi przykro.

– Nie wiem, dlaczego pomyślałam, że powinieneś być o tym wiedzieć – powiedziała lekko zmieszana, z właściwym jej roztargnieniem.

– A skąd miałbym wiedzieć? – rzucił z rozdrażnieniem, którego nie zamierzał okazywać.

Leigh zawsze zakładała, że każdy powinien nadążać za jej myślami. Byłam przekonana, że o tym mówiliśmy, i zakładałam z góry, że wiesz coś, czego, jak się okazuje, nie wiedziałeś. Nie chciał zaczynać znowu takich dyskusji.

– Od czasu do czasu wykonuję tu pewne prace na zlecenie Jess, ale

ani razu nie wspomniała o tobie. O twoich dzieciach po raz pierwszy powiedziała mi wtedy, gdy przywiozłem jej drzewka owocowe.

Gratuluje. Pamiętam, jak bardzo chciałaś mieć dzieci.

– To niemożliwe, żeby nie wspomniała o chłopcach. Nigdy nie przestaje o nich mówić. Widać nie zwróciłaś na to uwagi.

– Jestem pewien, że zwróciłbym uwagę.

– Och, tak... – powiedziała nieco zdenerwowana.

– A więc wróciłaś, żeby pomóc Jess i spróbować innego życia – powiedział, wyraźnie akcentując ostatnie słowa. – Czy już raz tego nie próbowałaś?

– Słuchaj, John, mama chce dokonać pewnych zmian w otoczeniu domu i życzy sobie, żebyś to ty właśnie zrobił. Najwyraźniej nie wie, jaki potrafisz być złośliwy. – Leigh sięgnęła do torebki i wydostała kartkę, na której naszkicowany był w punktach jej projekt. – Ponieważ mieszkam obecnie tutaj, stale będziemy się spotykać. Jeśli ci to nie odpowiada, powiedz, a wynajmę kogoś innego. – Rzuciła mu stanowcze spojrzenie. Nie wyglądała na starszą niż kilka lat temu, ale w jej zachowaniu pojawiła się pewność siebie. – A więc?

Dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, aż wreszcie gwałtownie wyrwał kartkę z jej ręki i pobieżnie ją przeczytał. Budowa altany, miejsce na rożen, wybrukowanie ścieżek, baseniki, fontanna. Gwizdnął.

– Niemało tego.

Pomyślał, że tym ludziom nigdy nie brak fantazji ani pieniędzy. Jest to trochę irytujące.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Moja mama jest taka spontaniczna. Kiedy wpadnie na jakiś pomysł, natychmiast chce go realizować.

– Ale dlaczego? Chyba nie zamierza sprzedać domu?

– Och, nie. Któregoś dnia ja go odziedziczę. A teraz – chce wydać w ogrodzie wielkie przyjęcie, na które zaprosi pół miasta. Czyni to z dwóch powodów. Po pierwsze – ponieważ wróciłam do Durango, żeby zamieszkać tu z chłopcami. Po drugie – trochę się tym niepokoję – nie jest pewna, jak będzie się czuła następnego lata. A co ty wiesz o jej chorobie?

– Skąd mam cokolwiek wiedzieć? Jestem tylko jej majstrem, a nie spowiednikiem.

– Wybacz. Robię, co mogę, żeby się czegoś dowiedzieć, bo ona sama nic mi nie powie, a ja się zamartwiam.

Johnowi zrobiło się jej żal.

– Nie gniewaj się. – Ostatnia rzecz, jakiej by pragnął, to sprzeczać się z nią. – Nic nie wiem, choć pytałem. Zdaje się, że nawet doktor Meadows nie ma o tym pojęcia. Jak sądzę, oznacza to, że była u innego lekarza, ale nie wiem u kogo. Myślałem, że doktor opiekuje się wszystkimi wdowami. Ale może nie ma to nic wspólnego z medycyną.

– Mnie powiedziała, że nie radziła się Toma, bo są zbyt dobrymi przyjaciółmi. Ale kiedy zadzwoniłam do niego i zapytałam, czy zalecił jej konsultację u kardiologa, długo milczał, zanim powiedział, że nie. Zasugerował mi, bym przepytła wdowią brygadę na temat tej domniemanej wady serca. Domniemanej? Ona zachowuje się bardzo dziwnie. Przypuszczam, że to coś gorszego niż serce, choć nie udało mi się wyciągnąć od niej żadnej informacji. Przeszukałam wszystkie jej szafki i nie znalazłam jakiegokolwiek recepty, absolutnie nic. Jest nieznośna i nie pozwala mi wtrącać się w swoje sprawy.

– A co powiedziały wdowy?

Wzruszyła ramionami.

– Żebym się zajęła sobą i zostawiła Jess w spokoju. Abby West stwierdziła, że to wyłącznie sprawa mamy. „Moja droga, twoja matka tak wiele poświęciła dla ciebie, kiedy byłaś dzieckiem. Dlaczego ty nie możesz jej teraz ustąpić?” Wreszcie, widząc, że tak łatwo nie skapituluję, matka obiecała, że jeśli teraz nie będę jej dręczyć, opowie mi o wszystkim później. Przed następnym badaniem kontrolnym. Oświadczyła stanowczo, że tego lata nie będziemy mówić o jej zdrowiu.

Uśmiechnął się mimo woli:

– Ależ z niej uparciuch.

Leigh uderzyła dłonią w kartkę.

– Myślę, że przeprowadza te remonty i ulepszenia, żeby nie zostawić nic nie dokończonego.

– Cóż za pomysł – mruknął.

– Ona już taka jest – szybka, porywcza. Mam nadzieję, że myli się co do choroby. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym żyć bez niej. Jest moją podporą. Wiesz... nie mam nikogo prócz Jess, u kogo znalazłabym zrozumienie i pomoc.

– Jeszcze nie umarła. Pomyślmy raczej o jej ogrodzie, zanim zaczniemy się martwić, gdzie ją pochować. Z projektu wynika, że to duża przebudowa. Kupa pieniędzy.

– Ale czy możesz to wszystko zrobić? Murowaną altankę, murowane stanowisko na rożen, płyty chodnikowe na ścieżkach? Chcesz wziąć mój

projekt?

Skrzywił się.

– Nie, Leigh. Jestem majstrem budowlanym i specjalistą od urządzania ogrodów. To ja ci przedstawię mój projekt, a ty albo go przyjmiesz, albo poprawisz. Zrozum, znam się na tym.

– To mój ogród.

– Na litość boską! – wybuchnął. – Czy będziemy się sprzeczać o takie głupstwa?

Odetchnęła głęboko. Dwa razy.

– W porządku – zgodziła się. – Twój projekt, moje ulepszenia.

Podejmujesz się tego zadania?

– Masz szczęście. Trafiłaś na specja.

– Jakiego rodzaju?

– Na takiego, który za pieniądze zrobi wszystko.

Uśmiechnęła się lekceważąco.

– Ale będzie to kosztowało masę forsy, jeśli chcecie, żeby ogród wyglądał wspaniale.

– Mama nie musi martwić się o pieniądze. Jest dobrze sytuowana i otrzymuje nadal honoraria za książki mego ojca. John, czy matka mogła... czy wie coś o tamtym lecie?

– Skąd miałyby wiedzieć? Dlaczego pytasz?

– Prosiła, żebym cię zapytała, czy będziesz tylko nadzorował robotę, czy też większość prac wykonasz sam. Spytała też, ot tak, znienacka, czy nie mogłabym wyjść za ciebie za męża i w ten sposób sprawić jej przyjemności.

Nie wydało mu się to zabawne.

– Czy wspomniałaś jej, że już to omawialiśmy?

– Oczywiście, że nie. Ale tak naprawdę, to nigdy nie mówiliśmy na temat małżeństwa. Rozmawialiśmy tylko o wspólnym życiu, ale i w tej sprawie nie mogliśmy się porozumieć.

– – No cóż, jeśli sobie przypominasz, jedno z nas nie było wtedy wolne – powiedział gwałtownie.

Zacisnęła pięści zirytowana. Obawiała się, że nie zapanuje nad sobą. Spróbowała zmienić temat – Rzeczywiście, dużo potrafisz zrobić. Ostatnim razem był to garaż otoczony żelazną siatką.

– A kiedy to było?

– Nie pamiętam dokładnie – skłamała. – Wyjechałeś wówczas z miasta. Byłeś w podróży poślubnej.

No tak! A więc nie będzie to tylko jego wina, jeśli od wojny podjazdowej przejdą do otwartej bitwy. A takie miał dobre intencje.

– Przyjeżdżałaś tu? Nikt mi nigdy o tym nie powiedział.

– Nie zostawiłam żadnej wiadomości, bo cię nie było. Nie mogliśmy porozmawiać. Ale wracając do naszego tematu: ta nagła przebudowa ogrodu jest typowa dla Jess...

– Dlaczego wtedy przyjechałaś? – zapytał.

– Mówiłam ci, że przyjadę. Mówiłam, że muszę w spokoju zastanowić się nad całą sytuacją. Już zapomniałeś?

– To nie było tak. Mówiłaś, że nie mogłabyś tu zostać i mieszkać ze mną. Nie byłem dla ciebie wystarczająco atrakcyjny.

– Nie o ciebie chodziło. Nie było tu dla mnie pracy. Potrzebowałam tego rodzaju zajęcia...

– Mówiłaś, że musisz wrócić do Stanford, ponieważ...

– Ponieważ tam mieszkałam. Tam mogłam robić, co lubiłam, w Los Altos był mój warsztat pracy. Obiecywano mi zaliczkę – musiałam ją przyjąć, żeby mieć z czego żyć. Jedno z nas musiało pracować. Ty byłeś tylko narciarzem, który od czasu do czasu wynajmuje się do strzyżenia trawników. A poza tym powiedziałeś, że cieszysz się z mojego wyjazdu.

– Dla ścisłości, byłem członkiem ochotniczego pogotowia narciarskiego. Wykonywałem też prace budowlane. Nie był to być może nadzwyczajny zawód, ale przyzwoita praca, jaką wykonują zwykli ludzie. Powiedziałem, że jestem zadowolony z twego wyjazdu, bo byłem zbyt dumny. Nie mogłem pogodzić się z tym, że tak po prostu mnie opuszczasz. Nawet nie oglądając się za siebie.

– Nie oglądając się... Wybacz, jeśli cię uraziłam – powiedziała uszczypliwie. – Musiałam zdobyć pracę, gdziekolwiek. Byłam w ciąży. Otrzymałam propozycję z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles. Musiałam wyjechać, John.

– Ach, tak. Rozumiem. Przyjechałaś wtedy, żeby się pożegnać, a nie po to, żeby się ze mną zobaczyć.

Leigh spoglądała na niego przez chwilę, otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale ze zdenerwowania nie mogła wydusić słowa.

– Wróciłam, żeby zobaczyć się z mamą i z tobą. Byłam już po rozwodzie. Zamierzałam prosić cię ponownie, żebyś zechciał zamieszkać ze mną w Los Angeles. Gdybyś się nie zgodził, miałam nadzieję, że uda nam się wymyślić coś innego.

– Wymyślić coś innego?

– Tak. Nie wiem co. Zresztą, jaka to różnica, John?

– Nie mogłam się z tobą skontaktować. Byłeś w podróży poślubnej.

– Byłem w podróży poślubnej, bo ożeniłem się po miesiącach czekania, aż wreszcie zechcesz odpowiedzieć na moje telefony i listy.

– Telefony i listy? Ty głupcze! Nie dostałam żadnych listów i nie było żadnych telefonów.

– Prosiłem o przekazanie wiadomości. Pisałem.

– No tak. Wróciłam do Los Altos, spakowałam się i przeprowadziłam. Nie wiedziałam, że to ja miałam cię powstrzymać przed małżeństwem. Większość ludzi pobiera się, bo tego pragną, a nie dlatego, że ktoś nie odpowiada na przekłete telefony.

– Nikt mi nie powiedział, że się przeprowadziłaś. I nie nazywaj mnie głupcem. Już i tak czuję się nieswojo przebywając z tobą w tym samym mieście, jako że twój iloraz inteligencji przekracza wszelkie normy. Czy jest jakiś szczególny powód, że ty sama nie spróbowałaś do mnie napisać lub choćby zadzwonić?

– Nie, nie ma żadnego szczególnego powodu! – krzyknęła. – Tylko to, że byłam zajęta. Pracowałam nad nowym problemem naukowym, byłam w ciąży i szukałam u psychoanalityka odpowiedzi na pytanie, dlaczego kobieta tak mądra jak ja tak źle pokierowała swoim życiem. Chętnie bym z tobą jeszcze pogawędziła, ale mam coś innego do roboty. A więc czy podejmujesz się tej modernizacji ogrodu dla mojej matki? Tak czy nie?

– Tak! – wrzasnął. – Będę tu jutro.

– Doskonale! – odkrzyknęła odwracając się tak – gwałtownie, że wstążka wpleciona w jej włosy musnęła jego twarz. Trzasnęła drzwiami.

Poczuł, jak z wściekłości krew napływa mu do twarzy. O Boże! Że też musieli się znowu pokłócić.

– John?

Uniósł głowę.

– Ja... zostawiłam kluczyki w samochodzie, nie powinnam była... Mimo woli uśmiechnął się. To było do przewidzenia.

– Znow to twoje roztargnienie. Myślałaś o tym, jak działa dźwig, a może o jambach w pentametrze? A może o mnie – pomyślał. Czy myślałaś o mnie, Leigh?

– Nie martw się. Potrafię wszystko otworzyć – powiedział głośno.

– Chciałam też przeprosić cię za to, co się stało. Za kłótnię. Nie spodziewałam się, że tak to się skończy – powiedziała. – I nie chcę

więcej kłócić się z tobą.

– To nie tylko twoja wina – zauważył. – Leigh, może dobrze by było, gdybyśmy się spotkali i poszli na drinka lub kolację? Pogmatwany los zetknął nas znowu i jeśli teraz nie wyjaśnimy sobie wszystkiego do końca, to w przyszłym życiu spotkamy się jako śmiertelni wrogowie. I pół biedy, jeśli staniemy naprzeciw sobie w dwóch różnych drużynach futbolowych, ale jeśli odrodzimy się jako siostry bliźniaczki, czy coś w tym rodzaju, wtedy będzie to katastrofa. Chyba powinniśmy porozmawiać i zostać... przyjaciółmi. Co ty na to?

– Masz rację – odpowiedziała już spokojnie. – Tak, – tego właśnie chciałam od samego początku. Porozumienia i przyjaźni. Ale ty jesteś żonaty.

– Już nie. Mój rozwód nastąpił faktycznie zaraz po zawarciu małżeństwa.

– Nie wiedziałam. Bardzo ci współczuję. – Była najwyraźniej zaskoczona tą wiadomością.

– To się skończyło, zanim się zaczęło. Byliśmy ze sobą tylko kilka miesięcy. Przez jeden sezon – wyjaśnił nieco zmieszany.

– Masz dzieci?

– Nie.

– Och prawda, mówiłeś, że nie chcesz ich mieć, więc pewnie jesteś zadowolony.

– Nie chcę do tego wracać. Miałem wtedy dwadzieścia siedem lat i byłem egoistą. Myślałem tylko o sobie. Na pewno to pamiętasz.

Uśmiechnęła się lekko. Brzmiało to prawie jak przyznanie się do niedoskonałości, a może i przeprosiny, co przedtem Leigh raczej się nie zdarzało.

– Wygląda na to, że nie mieliśmy zbyt dużo szczęścia w naszym romansie, nie uważasz?

– A co powiesz na to, żeby dwoje nieszczęśliwych ludzi znów się ze sobą spotkało?

– Nie wiem...

– Masz kogoś? Jakiegoś przyjaciela?

Rozbawiło ją to pytanie.

– Mam dwóch przyjaciół. Mają po cztery lata – odpowiedziała.

– A gdybyśmy teraz... Leigh westchnęła.

– Nie najlepsza ze mnie partnerka, John. Bywam – taka nietaktowna we wzajemnych stosunkach. Nie robię tego umyślnie. To trudniejsze niż

matematyka. A teraz... jestem matką. Muszę uważać, żeby nie skrzywdzić chłopców.

– Kochaliśmy się i zniszczyliśmy naszą miłość – powiedział. – Teraz znów zaczynamy od kłótni. Widocznie pozostało coś do wyjaśnienia. Czy nie powinniśmy o tym rozsądnie i spokojnie porozmawiać?

Spojrzała w jego ciemnobrązowe oczy. Oczy, w których można było zakochać się bez pamięci. Barki Adonisa, twarz księcia z bajki, temperament Attyli, wodza Hunów. Uśmiechnęła się.

– Uczesałeś się w koński ogon.

Zaskoczony, odezwał się dopiero po chwili.

– Tak. To bardzo wygodne uczesanie. Masz coś przeciwko temu?

– Ależ nie – odrzekła.

Końskie ogony ciągle jeszcze noszono, ale jeśli chodzi o Johna, to nie wiadomo, czy uczesał się tak ze względu na modę, czy z lenistwa.

Dawniej nie zwracał na modę najmniejszej uwagi.

– „Steak House”? – zaproponowała.

– Dobrze. Chodźmy po twoje kluczyki.

Zrobił ruch, jakby chciał ująć Leigh pod ramię. Zawahał się niezdecydowany. Tylko lekko ją musnął i opuścił rękę.

Leigh drgnęła. Poczwała, że znów jest zakochana po uszy. Gdyby dotknął jej po raz drugi, nie miałaby sił, żeby mu się oprzeć.

Rozdział 4

Gdy Leigh przysła o siódmej, John już na nią czekał. Miała na sobie jedwabną sukienkę i fantazyjnie przerzucony przez ramię długi szal, w uszach – kolczyki z muszli, na nogach – beżowe pantofelki na niskim obcasie. Wyglądała sztywnie i elegancko. Tak stwierdziła Jess, obrzuciwszy ją badawczym spojrzeniem. Tym razem Leigh nie udawała, że idzie do „Sierra Clubu”.

– Będziesz pewnie zachwycona, jeśli ci powiem, że twój faworyt zaprosił mnie na kieliszek wina – oznajmiła matce.

John ubrany był w dżinsy – zupełnie przyzwoite, bez dziur – w koszulkę polo i sweter. Ktoś patrzący na nich z boku nie domyśliłby się, jak bardzo oboje bali się tego spotkania. Lękali się tego samego: że albo nastąpi oficjalne zakończenie ich romansu, albo wręcz przeciwnie – będą go kontynuować tak, jakby nic się nie zmieniło od momentu, kiedy się rozstali. Przed nią stał kieliszek z winem, przed nim piwo. Dopiero po drugiej kolejce byli w stanie rozpocząć rozmowę.

– Opowiedz, jak to było – zaczął.

– Z czym?

– Przyjechałaś tu i dowiedziałaś się, że się ożeniłem. Ja ci powiem, co się działo ze mną, jeśli ty zrobisz to samo. A więc, co było przedtem, w Los Altos?

– Och, to było straszne. Max, który dopiero co miał atak serca, omal nie dostał drugiego. Był na mnie wściekły.

– Dlaczego? – zdziwił się.

Spojrzała na niego z pewnym zakłopotaniem, jak gdyby chciała zapytać: „Nie domyślasz się?”

– Że byłaś w ciąży?

Skinęła głową.

– Powiedział, że poczuł się zdradzony... Tak to ujął. A ja z jednej strony cieszyłam się, że spełniają się moje najskrytsze marzenia, a z drugiej dziwiłam, jak mogłam być tak głupia. I gdyby nie moja matka, nie wiem, co bym zrobiła.

– Poczekaj chwilę, poczekaj – przerwał jej pamiętając, jak łatwo traciła wątek, zaczynając opowiadanie od końca. Nie wątpił, że potrafi napisać dysertację, ale gdy chodziło o normalne życiowe problemy, miała trudności z wystawianiem się. – Mów powoli, Leigh, Złościł się na

ciebie, że byłaś w ciąży? Nie chciał zostać ojcem?

– Ależ skąd! – odpowiedziała najwyraźniej zdumiona. – Oczywiście, że nie. Przecież ci o tym mówiłam.

– No tak. Myślał, że nie chce, ale kiedy mu powiedziałaś, że...

f Potrząsnęła głową ze zdumieniem.

– To wstrętne – powiedział John szczerze oburzony. – Nawet tacy mężczyźni, którzy uważają, że nie czas jeszcze na dzieci, potrafią się zachować przyzwoicie na wiadomość o ciąży. Sądzę, że ja właśnie tak bym się zachował.

Jej oczy robiły się coraz bardziej okrągłe ze zdumienia, patrzyła nie rozumiejąc, co do niej mówi. Wreszcie, otrząsnąwszy się z zaskoczenia, wykrztusiła:

– Przecież sam mówiłeś, że nie chcesz być ojcem.

– Zgoda, mówiłem wtedy szczerze, co myślę. Ale przypuszczam, że zachowałbym się rozsądniej niż Max. Nie oskarżałbym cię o zdradę.

– Chwileczkę. A jak ty byś postąpił w takiej sytuacji? Co byś zrobił, gdybyś dowiedział się, że twoja żona jest w ciąży?

– Musielibyśmy oboje dołożyć wszelkich starań, żeby nasze małżeństwo było udane.

– O, mój Boże! John... widziałeś już chłopców? – zapytała.

– Nie. Oglądałem tylko ich zdjęcie. Jess zapytała mnie, czy nie wziąłbym ich kiedyś na ryby. Są naprawdę ładni, ale nie wyglądają na bliźniaków. Przypuszczam, że ten czarnowłosy podobny jest do swojego ojca. – Leigh przełknęła ślinę i kiwnęła głową potakująco. – Jess wie, że jestem trenerem chłopięcej drużyny baseballowej i że w zimie nie tylko działam w pogotowiu, ale uczę też dzieci jazdy na nartach. Powiedziała o nich, że to prawdziwe diablęta – dodał z uśmiechem i położył rękę na jej ramieniu.

– John – zaczęła, obracając w rękę kieliszek. – Nie wiem, które z nas namieszało tu bardziej... ty czy ja.

– A co byś powiedziała na to, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa?

– Nie jestem pewna, czy nam się uda. Przeszłość osacza nas zewsząd. A poza tym... jak mamy zacząć?

– Napij się wina, Leigh. Porozmawiajmy o czymś innym, nie poruszajmy tematów osobistych.

– Myślę, że łatwo nam to przyjdzie i dlatego mówię: „Nie chcę”.

– Czego? – zapytał.

– Nie mam ochoty wracać do tego, John. To zbyt boli. I ostatecznie

nie jest istotne, które z nas bardziej zawiniło.

John pogłaskał jej ramię. Boże, jak on to dobrze rozumiał! Tak, Leigh ma rację. A wszystko, czego teraz chciał, to objąć ją, przytrzymać jej dłoń i mówić właśnie o tym. Musiał wyjaśnić wszystko tej kobiecie, którą tak beznadziejnie kochał przez ostatnie pięć lat. Pragnął się przekonać, czy będąc blisko niej w dalszym ciągu czuje niedosyt tej bliskości. Tylko to chciał wiedzieć. Bał się, że zwariuje.

– Przejdźmy się, dobrze? Porozmawiamy. I obiecuję, że nie będziesz zmuszona mówić znowu: „Nie chcę”. Słowo skauta.

– Byłeś kiedyś skautem? – zapytała trochę później.

– Nie.

– Mogłam się tego domyślić – stwierdziła.

– To był tylko jeden pocałunek – zauważył. – Chciałem sprawdzić, czy będzie tak dobrze jak dawniej.

– I co? Było?

– – Aha. Ale oznacza to, że może się powtórzyć również wszystko to, co było złe. Lepiej więc skończmy rozmowę na ten temat.

Zrezygnowali ze spaceru, ponieważ kwietniowy wieczór był trochę za chłodny i dygotali z zimna. Później siedzieli w jego ciężarówce, skąd mogliby podziwiać bezkresne niebo i rozciągającą się wokół dolinę. Ale nie podziwiali. Czując jego usta na swoich, Leigh próbowała zrozumieć samą siebie. Miała wiele zaskakujących wiadomości dla Johna, ale, jak tchórz, postanowiła działać powoli i dojść do celu okrężną drogą.

Zacząła mówić o problemach swego małżeństwa, czego, jak uważała, nigdy przedtem nie wyjaśniła w sposób wyczerpujący. Ona i Max raczej się nie kochali. Przede wszystkim tworzyli zespół naukowy, a on był jej mistrzem. Ponieważ nie miała żadnych przyjaciółek w swoim wieku, nigdy też nie miała przyjaciela, nie zdawała sobie sprawy, jak dziwny był jej związek z Maxem. I gdyby nie spotkała i nie pokochała Johna, do dziś nic by o tym nie wiedziała.

– Jesteś tak cudowna...

Potrząsnęła głową.

– Nie uważałam siebie za atrakcyjną. Mówię uczciwie. Sądziłam, że jestem jakaś dziwna. Nigdy nie byłam na żadnej randce. Miałam już dwadzieścia lat, kiedy rozumiałam, że onieśmielam moich kolegów, a koleżanki raczej mnie nie lubią. Oczywiście z wyjątkiem kobiet starszych, bardziej dojrzałych, będących już matkami i ludzi zajmujących się pracą naukową. W życiu, jakie prowadziłam, najważniejsze było

chyba to, że umysł ciągle pracuje i łatwo jest zapomnieć o sprawach osobistych. Nigdy nie traciłam czasu na dokładniejsze analizowanie przyczyn moich niepowodzeń, ponieważ łatwiej było zająć myśl czymś innym. Chyba niezbyt to praktyczne.

– Być może inni ludzie też woleliby myśleć o czymś innym, a nie tylko o własnych problemach.

– Och nie, John. Nie mówię o unikaniu rozczulania się nad sobą. Mówię o świadomym odsuwaniu od siebie tego, co się dzieje wokół. To prowadzi do samoograniczenia... Do jakiegoś stopnia można udawać, że się tego nie widzi, ale zazwyczaj tak się dzieje, że to, czego człowiek sobie odmawia, wreszcie bierze nad nim górę. – Przerwała na chwilę i uśmiechnęła się do niego. – Byłam bardzo bliska tego, co ludzie nazywają załamaniem nerwowym, gdy znalazłam się w sytuacji, kiedy sama musiałam sobie radzić z dwojgiem małych dzieci – powiedziała spokojnie. – Dwie małe istotki, zależne ode mnie. Nie mogłam im zapewnić dobrego życia, bo sama nie wiedziałam, co to znaczy. Nie zaznałam takiego. Wtedy do Los Angeles przyjechała Jess, żeby mi pomóc, a ja poszłam do psychologa – wspaniałej kobiety, która dzieciom o wysokim ilorazie inteligencji pomagała w przystosowaniu się do życia. Byłam jej pierwszym dwudziestoosmioletnim dzieckiem.

John słuchał spokojnie, a ona zastanawiała się, czy był w stanie zrozumieć, jakie znaczenie dla niej miał ich związek. Najwidoczniej nie, gdyż powiedział:

– Nigdy nie myślałem, że masz takie problemy w życiu. Sądziłem, że jesteś na tyle mądra, żeby wiedzieć, jak należy postępować.

Lekko zagryzła wargi. Mogłaby napisać całą rozprawę naukową na ten temat. Nigdy jednak nie potrafiła dostosować się do otoczenia.

– Czy miałeś kiedyś przyjaciela, który okazywał ci jawną zawiść? – zapytała. – Taką prawdziwą, nieopanowaną? Na przykład wtedy, gdy zdobyłeś medal w zawodach i skarżyłeś się na ból mięśni, albo że wyszło twoje konto bankowe, czy też że opuściła cię dziewczyna, ponieważ zajęty treningami nie poświęcałeś jej należytej uwagi? Jeśli powiedziałeś, że czujesz się wykończony, ponieważ tak wiele wysiłku włożyłeś w ten sukces, a twój przyjaciel kwituje to mniej więcej takimi słowami: „Dobra, dobra, co się tak nad sobą rozczulasz. Wygrałeś czy nie?”

John długo namyślał się, zanim odpowiedział. Nigdy nie był wybitny, choć ze wszystkim radził sobie dobrze. Pamiętał, że na krótko przed

wstąpieniem do marynarki brał udział w zjazdach narciarskich. Pobił się wtedy z pewnym typem, który zarzucał mu, że używa środków dopingujących. A on na tych zawodach omal się nie zabił, stawiając wszystko na jedną kartę. Teraz dopiero doszedł do wniosku, że ten facet był zazdrosny.

– Tak, spotkałem takiego człowieka.

– A ja tylko takich – powiedziała poważnie.

– Nigdy ci niczego nie zazdrościłem.

– Och, John, wiem. Ale chciałam, żebyś zrozumiał, dlaczego nie wiedziałam, jak postępować z przyjacielem. .. z kochankiem. Nigdy ich przedtem nie miałam. Nigdy. Max nie był ani moim przyjacielem, ani kochankiem. Pobraliśmy się siłą... bezwład. Zrezygnował z pracy na Uniwersytecie Kolumbijskim w Nowym Jorku i zajął się jakimś nowym problemem w Stanford. Chciał, żebym dalej z nim pracowała. To nie była prawdziwa miłość, choć, jak sądzę, Max kochał mnie na tyle, na ile potrafił. Kiedy poznałam ciebie, nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Było to moje pierwsze zetknięcie z prawdziwą miłością, z tym, czym jest naprawdę kochanie się. I myślę, że dlatego tak to się skończyło. Było za bardzo skomplikowane, a ja miałam za mało doświadczenia.

– Czego ty właściwie chcesz, Leigh?

– Teraz już niewiele. Chcę być dobrą matką i mieć kilku przyjaciół. Chcę, żeby choć trochę można mnie było zaakceptować. Byłam bardzo zawiedziona, że nie umieliśmy poradzić sobie z naszą sytuacją. Od czasu rozstania doznałam niewiele przyjemności. Wiem, że uważasz mnie za osobę kłopotliwą, niezdarną, zapominalską. .. ale lubiłam tamte nocne biwaki i wycieczki. Wtedy śmialiśmy się często. Myślę, że mogłabym nauczyć się jeździć na nartach...

John zmarszczył czoło, wyobrażając sobie Leigh drepczącą po stoku, mylącą krok i przewracającą się co chwila. No tak, ale są przecież górki dla dzieci... Jak ona sobie wyobrażała wychowywanie dwóch chłopców?

– Trzeba też będzie nauczyć dzieciaki jeździć na nartach i grać w baseball. Już dziś lubią wszystko, co ma jakikolwiek związek ze sportem, i nie interesuje ich nic poza filmami rysunkowymi. Są całkowicie normalni.

John stwierdził, że w ciągu tych kilku lat, od wyjazdu Leigh, polubił dzieci. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby pograć z jej chłopcami w baseball lub udzielać im lekcji jazdy na nartach. Jeśli zaczną w takim wieku, z pewnością osiągną dobre wyniki.

– Masz więc zamiar tu pozostać? – zapytał.

– Ojciec zostawił pewną sumę, która wystarczyłaby mi na skromne, lecz niezłe życie. Ja jednak chcę pracować. Piszę teraz rozprawę o etyce badań naukowych, którą zatytułowałam: „Obawa przed nowym poznaniem”. Może z tego wyjść cała książka.

– A co powiesz o poznawaniu się na nowo? – zapytał. – I o starych kochankach? Co takiego interesuje cię w etyce?

– Jest bardzo ciekawa, jednocześnie prosta i niezwykle skomplikowana – odpowiedziała. – A jaka jest twoja definicja etyki?

Wzruszył ramionami.

– Dla mnie nie jest to nic skomplikowanego. Uczciwość, sprawiedliwość, przyzwoitość, umiejętność rozróżniania, co dobre, a co złe. Traktowanie ludzi w sposób uprzejmy, tak jak sam chciałbym być traktowany.

Leigh spojrzała przez okno na rozległy pejzaż Kolorado oświetlony blaskiem księżyca. Wreszcie poczuła się bezpiecznie. Westchnęła głęboko. Nie musi mówić, że ma on całkowitą, niezaprzeczalną rację, ale i tak mogłaby wiele napisać na ten temat. Mogłaby wykazać, że najbardziej etycznie postępują ludzie, którzy żyją w sposób naturalny, nie zastanawiając się nad tym zagadnieniem. Nie są to ludzie bez skazy, którzy nie popełnili nigdy żadnych błędów, starają się jednak postępować dobrze i – jeśli tylko można – naprawiać własne błędy – Tak jak John.

Ona też nie zastanawiała się ani chwili, gdy zadzwoniła Jess i powiedziała: „Jesteś mi potrzebna, przyjeżdżaj do domu”. Była jej za to wdzięczna, niezbędny był ten impuls. To oczywiste, że wraca się do domu, gdy wzywa cię matka, która zawsze była dla ciebie ostoją w trudnych chwilach. A ponadto, Leigh już wcześniej myślała, żeby wrócić i spróbować wyjaśnić nieporozumienia, jakie zaszły pomiędzy nią i Johnem, zakończyć spór i znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Chociaż spotkanie z Johnem było dla nich obojga niełatwe, wiedziała, że to dobry i uczciwy człowiek, a ona potrzebowała mężczyzny, który byłby wzorem dla jej synów.

– No i co dalej? – odezwał się John.

– Myślisz, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi?

– Cóż, wszystko jest możliwe. Ale kłopot polega na tym, że ja pamiętam, jak cię obejmowałem – powiedział John. – Przypominałem to sobie w najdziwniejszych momentach. Tak bardzo do ciebie tęskniłem,

Leigh. Nigdy ci nie mówiłem, jak wiele dla mnie znaczysz. Zmarnowałem tyle okazji, żeby powiedzieć to, co należało. Byłem zakochany do szaleństwa i śmiertelnie się bałem... Fascynowałaś mnie. Przerazałaś... Teraz mogę ci tylko dziękować za to, że wróciłaś i chcesz odnowić przyjaźń, podejmujesz próbę załatwienia naszych spraw... Jestem taki... Ale dlaczego płaczesz?

– Tonie.

– Och, Leigh. Wszystko jest w porządku. Dobrze, że jesteśmy razem i mogę cię objąć, a ty...

– – Spokojnie, John. Powoli...

Mówiąc to, przysunęła się do niego, szukając schronienia w jego opiekuńczych ramionach.

– Tak, niech tak będzie... Uznajmy, że wszystko jest w porządku. Zgoda?

Leigh położyła rękę na ramieniu Jess, żeby ją obudzić.

– Już jestem. Nie powinnaś była czekać na mnie.

– Co? Ach, wcale nie miałam zamiaru czekać. Po prostu zasnęłam tutaj. Dobrze się bawiłaś, kochanie?

– Tak, mamó. Jak się czujesz?

– W porządku – odpowiedziała Jess i ziewnęła. – Oczywiście, że w porządku. Po prostu zasnęłam. Czy omawiałaś z Johnem sprawę modernizacji?

– Tak. Myślę, że wszystko już uzgodniliśmy.

– To bardzo miły człowiek, prawda? – spytała.

– Tak, mamó. Idę spać.

– Czy jeszcze się z nim zobaczysz?

– No pewnie, będę go widywać bardzo często. Ma tu pracować przez ładnych kilka tygodni. Dobranoc.

Jess uniosła brwi.

– Leigh, czy ty płakałaś? Masz zaczerwienione oczy.

– Ja? Ja nigdy nie płaczę.

Rzeczywiście, nie zwykła płakać – pomyślała Jess. Tylko miłość mogła u niej wywołać łzy.

– To pewnie z powodu dymu papierosowego w „Steak House” – powiedziała głośno.

Rozdział 5

Po pierwszym maju ludzie Johna oczyścili teren z gęsto rosnących krzaków, żeby móc przystąpić do zaplanowanych prac. Sam John był na miejscu codziennie od rana i czuwał nad przebiegiem prac.

Kilka dni wcześniej został zaproszony na kolację w towarzystwie Jess, Leigh i dwóch rozbrykanych, hałaśliwych małych chłopców. Mieli ostatecznie ustalić zakres zmian, omówić związane z tym koszty i, chociaż byli przyjaciółmi, podpisać umowę. Okazało się to niełatwe, gdyż Mitch i Ty biegali, skakali, krzyczeli, przewracali się i w końcu pobili przed samym pójściem do łóżka.

John potraktował to jako rzecz całkiem normalną. Sam miał brata starszego o dwa lata, z którym też się wciąż boksowali, poszturchiwali, drażnili. Pograżył się we wspomnieniach, kiedy nagle jeden z chłopców zaczął głośno płakać. Bliźniacy we wszystkim się dublowali, więc i tym razem po chwili płakali już obaj.

- Mamusiu, Mitch uderzył mnie w oko.
- Mitch, uderzyłeś Ty'a?
- To on mnie popychał, choć prosiłem, żeby przestał, ja go nie uderzyłem, ja...
- Ty, Gzy Mitch prosił cię, żebyś go nie zaczepiał?
- Mamusiu, on chciał, żebym go łaskotał, no to ja...
- Mitch, prosiłeś go, żeby cię łaskotał.

John spojrzał na Jess, jakby chciał powiedzieć: „Tak oto radzi sobie z dziećmi nasza genialna Leigh”. Ale opanował się i zauważył:

- Myślę, że już czas na kąpiel przed spaniem.
- Nie!!!
- Jeszcze nie! Mamusiu!
- O tak, czas najwyższy – podchwyciła Leigh.

Nieco później, gdy już siedzieli przy kawie w błogiej ciszy, John poradził jej:

– Niezbyt dobrze znam się na wychowywaniu dzieci, ale jedno wiem na pewno. Nie staraj się nigdy dociec, który z nich zaczął. Lepiej sienie wtrącaj. Jeśli nie potrafią sami zaprzestać kłótni czy bójki, zaproponuj im jakąś zabawę. W ten sposób ich rozbroisz.

- Czy pana matka tak właśnie sobie radziła? – zapytała Jess.
- Mniej więcej tak – odpowiedział trochę zmieszany. – Ciągle biłem

się z jednym z braci. On był trzeci z kolei, a ja czwarty. Choć dzieliły nas dwa lata, byliśmy prawie tego samego wzrostu. Obaj jednakowo rwaliśmy się do bijatyki. Mama zwykle wysyłała nas – na dwór, żebyśmy tam mogli dokończyć swoje porachunki.

– No i który z was wygrywał? – zainteresowała się Leigh.

– Nie było zwycięzcy – odpowiedział, popijając kawę. – Jeśli nie odnieśliśmy ran, oznaczało to remis. Większość naszych bójek kończyła się tym, że musieliśmy udowodnić, który z nas jest bardziej wytrzymały. Kiedyś mój brat stał tak długo na rękach, że znudziło mi się czekać i poszedłem spać. – Przerwał na chwilę. – Teraz, gdy to wspominam, myślę, że i dziś jest trochę dziwny.

– Czy po takich eksperymentach może pisać na maszynie? – zapytała Leigh chichocząc.

– Nie ma z tym żadnych problemów. Jest lekarzem i specjalizuje się w chirurgii plastycznej. Chętni są tym, że jest twórcą urody połowy kobiet, które zimą przyjeżdżają tu do nas na narty. Gdyby nie żona, zaraz by pytał każdą piękną kobietę, kto ją operował.

Leigh uświadomiła sobie, że bardzo mało wie o rodzinie Johna. Jak to możliwe, że nigdy nawet go o to nie pytała?

– Zabieramy się do roboty? – zapytał John.

Jess postawiła jeden warunek: musi kiedyś zabrać chłopców na ryby. Nie mają ani wujków, ani kuzynów, nikogo, kto mógłby zapewnić im takie atrakcje.

John odparł, że chętnie to zrobi.

Kiedy po dwóch tygodniach pracy, w którąś ciepłą sobotę, John postanowił wybrać się z chłopcami na ryby, Leigh również się do nich przyłączyła.

– Aż do tego pierwszego wieczoru, kiedy jadłeś u nas kolację, nie zdawałam sobie sprawy, że nigdy nie pytałam cię o twoją rodzinę.

– Jestem najmłodszym z czterech synów i, jak mówi mama, jedynym, który nie grzeszy nadmiarem ambicji. Powszechnie wiadomo, że nie zwykłem się przepracowywać. Lubię pracę, która mnie bawi. Któregoś dnia całkiem przypadkiem zrozumiałem, że sprawia mi przyjemność, gdy tworzę coś pięknego lub zmieniam na lepsze.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosiła.

Siedzieli nad rzeką razem z chłopcami, którzy z długimi wędkami w rękach łowili ryby.

– Najstarszy jest Bob. Ma około czterdziestki, prowadzi w Denver własny warsztat mechaniczny. Doskonale zarabia, ma wspaniałą żonę i trójkę chłopaków. Judy, jego żona, początkowo marzyła o dziesięciorgu dzieciach i chyba na trójce nie poprzestanie. Mike, drugi z kolei, ma trzydzieści siedem lat. Jest pastorem, wyobrażasz sobie? To naprawdę mądry człowiek, żyjący zgodnie z zasadami religii, zrobił doktorat z teologii. Jest żonaty i ma dwóch chłopców. Mój brat Ted, ten chirurg, ma trzech synów i żonę, która nie musiała jeszcze korzystać z jego usług. Chris jest kapitalna. Pracuje jako pielęgniarka na oddziale pooperacyjnym.

– Chciałabym mieć rodzeństwo, ale rozumiem, dlaczego było to niemożliwe – powiedziała Leigh. – Po pierwsze, mój ojciec musiał ciągle podróżować, po drugie, nie był już taki młody, kiedy się pobierali – z mamą. Kiedy się urodziłam, miał ponad czterdzieści lat.

– Tak więc niewiele wiesz o sprawach związanych z wychowywaniem dzieci, o ich zabawach, bójkach, łowieniu ryb.

Potrząsnęła głową.

– No to jak zamierzasz ich wychowywać? – zapytał, wskazując chłopców.

– No cóż, wprawdzie bardzo chciałam mieć dzieci, ale nie wiedziałam, czy będę je mieć. Nie przypuszczałam też, że jeśli już do tego dojdzie, będę je wychowywać sama – odpowiedziała. – Zawsze mogę liczyć na pomoc Jess. Czy często widzisz się ze swoją rodziną?

– Jeżdżę do Denver za każdym razem, gdy moi bracia odwiedzają rodziców. Przyjeżdżają też tutaj na narty, czasami całą gromadą, a czasami tylko w kilka osób. To bardzo porządni ludzie. I rzecz ciekawa: nikt w mojej rodzinie nigdy nie miał córki. Mama urodziła czterech synów, a moi bracia też mają chłopców.

Teraz, pomyślała. Teraz muszę mu powiedzieć.

– Czy zastanawiałaś się, jakie życie chcesz im stworzyć? – zapytał.

– Myślę o tym nieustannie. Chciałabym, żeby mieli życie podobne do twojego – odpowiedziała w zadumie. – A pewnie będę mogła dać im to, co zawdzięczam ojcu i mamie. Teraz, kiedy nie jestem tak zajęta pracą, mogę poświęcić im więcej czasu. Każdego dnia uświadamiam sobie, jak bardzo brakuje mi naturalnego instynktu macierzyńskiego. Na przykład ta ich bójka... Nigdy nie zastanawiałam się nad czymś takim.

– To bardzo fajni chłopcy – powiedział. – Udali ci się. Chciałabyś mieć więcej dzieci?

– Nie zadawaj takich pytań niezamężnej kobiecie. Możesz się znaleźć w kłopotliwej sytuacji.

– Zgadzam się, to nietaktowne pytanie. A więc pracujesz teraz mniej, choć kiedyś mówiłaś, że właśnie najbardziej się boisz braku odpowiedniego zajęcia.

– Wtedy, kiedy to mówiłam, naprawdę tak myślałam. Nie znałam jednak powodu. A powód był prosty – gdy tylko miałam chwilę wolnego czasu, od razu zaczynałam odczuwać swoją samotność. Zmieniło się to nieco przed samym wyjazdem z Los Angeles. Znalazłam się w grupie kobiet, z którymi pracowałam społecznie i uczyłam się, jak zdobywać przyjaciół. Nie chodziło o takich, z którymi ślęczy się nad mikroskopem czy komputerem, lecz o przyjaciół, z którymi można pograć w piłkę, pójść do kina lub na plażę. Pomogli mi w tym moi chłopcy. Na lekcjach pływania dla dzieci, na gimnastyce i w przedszkolu poznałam kilka matek.

– Czyżbyś chciała być żoną, która zajmuje się tylko domem i dziećmi? – zapytał.

Roześmiała się.

– Taką kurą domową? Przecież mamy dziewięćdziesiąty drugi rok.

– No, już dobrze, dobrze... A co byś zrobiła, gdybyś nie miała żadnego konkretnego zajęcia poza obowiązkami matki? Co wtedy?

– Zawsze staram się znaleźć coś dla siebie. Kiedy byłam mała, Jess powtarzała mi to, co pewnie również inne matki mówią swoim dzieciom: „To dobrze, że się – tak starasz. Ale pamiętaj, musisz być zawsze najlepsza”. Praca dawała mi radość, taką, jaką teraz daje wychowywanie synów. Chociaż chciałam mieć dzieci, nie wyobrażałam sobie, że jest to takie cudowne. Ale mogę także zajmować się swoją pracą, którą kocham i która przyda się innym ludziom.

– Tak więc zawsze będziesz pracować. – Zabrzmiało to trochę jak oskarżenie.

– Ale może nie tak intensywnie. Jeśli nie będę samotna, to być może zacznę funkcjonować w bardziej rozsądnym tempie, nie tak jak dotąd, żeby nie odczuwać tego wszystkiego, czego mi w życiu brakowało. Jest jeszcze coś, co mówiła moja matka, gdy już byłam znacznie starsza i pracowałam nad poważnymi zagadnieniami: „Powinnaś pamiętać o jednym: jeśli robisz coś konkretnego, musisz oddawać się temu całkowicie. Rób to tak dobrze, jak tylko potrafisz. Jeśli jesteś dobrym piekarzem, piecz dobry chleb. Jeśli jesteś utalentowanym ogrodnikiem,

uczynić świat piękniejszym. A jeśli jesteś wybitnym uczonym, rób wszystko, żeby stał się bardziej bezpieczny”.

Gwizdnął.

– Trudno nie czuć się winnym, że się pracuje za mało, gdy się chce sprostać takiemu wyzwaniu.

– Ona nie mówiła tego po to, żeby wywołać we mnie poczucie winy. Mama i tata głęboko wierzyli, że każdy człowiek powinien używać wszystkich swoich umiejętności i stale robić coś dobrego, ulepszać świat, nie pogarszać i tak już trudnej ludzkiej egzystencji. – Po namyśle Leigh dodała: – Teraz otrzymałam wielki dar niebios w postaci Mitcha i Ty’a. Jess niedawno – powiedziała, że wychowanie ich będzie wymagało ode mnie wielkiego poświęcenia. Być może chodziło jej o ograniczenie czasu, jaki poświęcam pracy naukowej. Mówi teraz dużo o miłości, o randkach, o mężczyznach, a nawet o powtórny zamążpójściu.

– Sądzę, że myśli właśnie o nas. Traktuje mnie jak kandydata na męża dla ciebie.

– Tak, wiem o tym. Nie miej jej tego za złe. Ale cieszę się, że znowu mogę cię widywać. I nie jest ważne, do czego zmierza Jess. Bądźmy cierpliwi i skorzystajmy z okazji, żeby lepiej się poznać. Zgoda?

Popatrzył Leigh w oczy i ujął jej dłoń.

– Przebywanie z tobą i cierpliwe czekanie na odpowiedni moment ma swoje bardzo dobre strony... ale także złe.

Nachylił się, jakby chciał ją pocałować, i właśnie wtedy rozległ się triumfalny wrzask Ty’a, któremu udało się złapać rybę.

– Teraz twoja kolej, Jess. Gramy w brydża czy nie?

Ach, tak. Matka narzeczonej znowu marzy na jawie – pomyślała Jess.

– Trzy kiery – odezwała się, ignorując gniewne sapnięcie swojej partnerki. – Mogę sama grać w te kiery – dodała nieustępliwie.

– I tak będzie – mruknęła ze złością Peg.

– Pewnie znowu coś knuje – zauważyła Abby West.

– Żadnych postępów? Czy mamy dalej rozglądać się za srebrną zastawą? – zapytała Peg, odkładając karty i patrząc z nadzieją na Jess.

– Trudno dociec, czy tak bardzo interesowała się rozwojem romansu między Leigh i Johnem, zainscenizowanym przez matkę ewentualnej panny młodej, czy po prostu chciała zrobić przerwę w grze. Nie znosiła brydża i grała jedynie po to, żeby sprawić przyjemność przyjaciółkom.

Wszystkie bacznie śledziły rozwój romansu pomiędzy Leigh i Johnem. Chociaż żadna z nich nie miała akurat takiego problemu, ale

przekonane były, że nikt tak jak matka nie doradzi w trudnych chwilach swoim dzieciom. One też były matkami.

– Jak do tej pory, wszystko idzie wspaniale. Ponieważ John ze względu na swoją pracę jest tutaj ciągle, zasugerowałam Leigh, żeby poprosiła go o zorganizowanie zajęć sportowych dla chłopców. No i właśnie zapisał ich do dziecięcej grupy baseballowej. Ciekawe, jak się jej udaje utrzymać go na dystans? Przecież widać, że mają się ku sobie. No tak, ale zawsze obok są te pędraki.

– Chciałabym, żeby moja Rebeka na Boże Narodzenie wyszła za mąż za doktora – wtrąciła Kate, najbardziej cyniczna z całej grupy.

– To nie takie proste – stwierdziła Jess.

Podejrzewała, że to właśnie John jest ojcem dzieci Leigh. Mogła się mylić, ale raczej nie wchodziło to w rachubę. Kiedy dowiedziała się, że córka jest w ciąży, i że to nie jej oziębły mąż przyczynił się do tego, zaczęła się zastanawiać, kto mógł być tym kochankiem, któremu udało się złamać serce Leigh.

Tak, tak... Początkowo zamierzała go odnaleźć i zabić. Ale potem, kiedy poświęciła dużo czasu, pomagając córce przebrnąć przez rozwód, zmianę pracy, przeprowadzkę i cały okres ciąży, doszła do wniosku, że może lepiej załatwić to w inny sposób. Leigh była bezkompromisowa w uczuciach i prawdopodobnie to ona złamała serce jakiemuś biedakowi. Jess zamierzała już zapytać o nazwisko mężczyzny odpowiedzialnego za tę nieszczęsną sytuację, ale zdecydowała, że bardziej przyda się tu psycholog, który pomoże Leigh w nawiązaniu kontaktów z rówieśnikami. Poza tym odkrycie nazwiska winowajcy nie przyniosłoby chyba nic dobrego. Mogła zaakceptować Johna jako zięcia, ale z pewnością było na to za wcześnie.

Już po urodzeniu bliźniaków Leigh parokrotnie wspomniała terapeutce o mężczyźnie, z którym spotykała się w Durango: „To człowiek nieskomplikowany, niezbyt ciężko pracujący, któremu nie podobało się, że mam doktorat. Chyba nie chcesz, żebym wyszła za mąż za jakiegoś narciarza? Owszem, nieźle zarabia, ale ponieważ w Los Angeles nieprędko będzie potrzebne pogotowie narciarskie, nie zamierza ruszyć się z Durango. A poza tym właśnie się ożenił i nic nie wie o dzieciach”.

Po powrocie do domu Jess zadzwoniła do Johna, żeby zlecić mu jakąś pracę, i zaczęła go bacznie obserwować. Nigdy nie zapytał o Leigh, ale zauważyła, że szuka wzrokiem jej fotografii. Zatrzymała jedno stare

zdjęcie w ramce i przenosiła je z miejsca na miejsce, stwierdzając z satysfakcją, że John rzeczywiście rozgląda się za nim i najwyraźniej uspokaja, kiedy je odnajduje.

Z rozmysłem nie wspominała w ogóle o swych wnukach. Zostawiła to na później, kiedy trzeba będzie sprawdzić jego reakcję. Aż któregoś dnia Leigh sama powiedziała:

– Zawsze byłam taka mądra, ale okazało się, że jestem idiotką w sprawach sercowych. Wiesz, może nie był to właściwy człowiek, ale dziś jestem pewna, że bardzo bym go kochała. On nie jest złym facetem. Przeciwnie. Tyle tylko, że nie mógł mnie zaakceptować. Byłam za mądra dla niego.

– A może po prostu nie dałaś mu szansy? – odpowiedziała Jess.

– Teraz i tak już jest za późno.

W żadnym wypadku, pomyślała matka przyszłej narzeczonej. Nigdy nie jest za późno. Po pierwsze dlatego, że John był rozwiedziony, co odkryła z pewnym trudem. Po drugie, gdy przyglądała się dzieciakom, coraz bardziej oczywiste stawało się dla niej, że są podobni do swego ojca. A kiedy przekonała się, że Leigh nadal kocha go i uważa za dobrego człowieka... No cóż, Jess w każdej chwili gotowa była urządzić wesele.

Jej zdaniem sprawa małżeństwa była na dobrej drodze. Jednakże Leigh nie powiedziała jeszcze wprost, czy pozostanie z matką na stałe. Najwyraźniej zwlekała z decyzją. Boi się, pomyślała Jess. Nic dziwnego, któż by się nie bał na jej miejscu? Tymczasem bliźniacy rośli, czas leciał. Następnej jesieni powinni już pójść do szkoły. I dlatego wymyśliła małą, nieszkodliwą wadę serca. Chodziło jej o to, żeby przyspieszyć powrót córki.

– To nic poważnego, kochanie – wyjaśniła jej.

– Nie chcę, żebyś się tym zbytnio denerwowała. Pragnę tylko, zanim umrę, spędzić trochę czasu z moimi wnukami. Może to moje ostatnie wakacje... a może uda mi się jeszcze pożyć wiele lat.

Jess nigdy przedtem nie zrobiłaby czegoś takiego. Był to pomysł Peg. I okazał się całkiem dobry.

Kiedy Leigh już tu była, trzeba było tak pokierować sprawami, żeby ponownie zbliżyć ich z Johnem, co okazało się trudniejsze, niż przypuszczała. Do pomocy zwerbowała brygadę wdów. Peg poradziła, żeby również Johnowi wspomnieć o chorobie serca jako o przyczynie przyjazdu Leigh. Jess nie podejrzewała przyjaciółki o takie zdolności.

Chytra z niej sztuka. Natomiast Kate wymyśliła, żeby wciągnąć Johna i Leigh do wspólnej pracy nad modernizacją otoczenia domu. Nie była tu potrzebna żadna głupia altanka, ale nic innego nie przychodziło im do głowy. Abby zaś zasugerowała, żeby wspomnieć Leigh, że jej małżeństwo z Johnem uszczęśliwiłoby matkę.

– Starsze kobiety zwykle bawią się w swatanie i nikogo to nie dziwi – powiedziała Abby. – Choćbyś nic nie mówiła, oni wyczują, co się święci.

Teraz Leigh była w domu i oboje z Johnem pracowali w ogrodzie. Jess nie zdradziła się ani jednym słowem. Ale widząc ich razem, gdy byli we dwoje lub we czworo, coraz bardziej była przekonana, że są sobie przeznaczeni.

– Wydawało mi się, że zamierzałaś sama rozegrać te trzy kiery – odezwała się Peg. – Stara kłamczucha.

– Nie nazywaj mnie kłamczucha. To ty podsunęłaś mi pomysł z udawaniem choroby serca.

– Zgoda. Czy jednak nie zrobiłaś tak, jak mówiłyśmy?

– Nie gniewajcie się na mnie, ale nie mogę się na niczym skoncentrować. Tak bardzo martwię się o tę dziewczynę. Chcę tylko jej szczęścia. I marzę, żeby ono przyszło jak najszybciej.

– Żeby już wreszcie wyszła za męża i żeby nasze życie mogło wrócić do normy – powiedziała Kate.

– Tak, ale ja ją znam. Byłam żoną jej ojca – mówiła dalej Jess. – Ona potrzebuje zwykłego, solidnego, godnego zaufania mężczyzny, takiego jak John. Wierzcie mi, wiem dobrze. Tego właśnie potrzebował jej ojciec – zwykłej, rozsądnej, normalnej kobiety, która opiekowałaby się tym wspaniałym człowiekiem o niepospolitym umyśle. Któż może wiedzieć o tym lepiej niż ja?

– Gramy w tego brydża czy nie?

–

Rozdział 6

Przez dwa tygodnie Leigh pracowała intensywnie, czytając i pisząc, podczas gdy otoczenie domu stawało się prawdziwym rajskim ogrodem. Zawsze znajdowała parę minut na pogawędkę z Johnem, a on stał się niemal domownikiem. Znowu zaproponował, żeby spotkali się w dawnym miejscu, w „Steak House”, a ona, na myśl o czekających ją pieszczotach i pocałunkach, poczuła się podniecona jak nastolatka. Teraz dopiero rozumiała, dlaczego młode dziewczyny nie mogą skupić się nad matematyką.

– Chyba wrócę późno – uprzedziła matkę.

– Lubisz go, co? – zapytała Jess.

– Tak, bardzo go lubię – odpowiedziała Leigh. I pomyślała: Jestem naprawdę kopnięta. Czekał na nią przed drzwiami restauracji.

– Chcę ci coś pokazać – powiedział. – Czy ufasz mi na tyle, żeby pojechać ze mną do mojego domu?

– A będziesz grzeczny?

– Może tak, a może nie. To zależy od ciebie.

Zastanowiła się przez chwilę. Kiedy się poznali, zachowywała się jak piętnastolatka i kierowało nią tylko pożądanie. Teraz miała już trzydzieści dwa lata i chyba potrafi zapanować nad sobą. Zgodziła się.

Dom Johna stał w centrum miasta. Przebudowywał go i urządził stopniowo już od ponad trzech lat.

– Chciałbym, żebyś go zobaczyła. Pokażę ci, co jeszcze mam zamiar tu zmienić.

– Jaki śliczny – powiedziała Leigh, gdy zajechali przed drzwi frontowe.

Był to dom typowy dla małych miast, z gankiem i ogrodzeniem z białych palików. „Dom dla dużej rodziny” – pomyślała w pierwszej chwili. Ale natychmiast skarciła siebie za to, że zbyt popuszcza wodze fantazji. Nie mogła jednak opanować ogarniającego ją lęku, podczas gdy John opowiadał jej o domu.

– Ten budynek ma pięćdziesiąt pięć lat. Żeby zwiększyć jego powierzchnię, zburzyłem ścianę dzielącą salon od pokoju jadalnego. Teraz przerabiam kuchnię, ale ponieważ niezbyt często gotuję dla siebie, więc się z tym nie śpieszę. Nawiasem mówiąc, jestem dobrym kucharzem. Wiedziałaś o tym?

Nie wiedziała.

Wprowadził ją do środka. Otworzył lodówkę i wyjął z niej butelkę wina.

– Mam zamiar zamienić ją na zamrażarkę. Chcę postawić kuchenkę mikrofalową, zamontować nowy piecyk, zamiast starej spiżarni zbuduję nową, tam w głębi. Tu zrobię wykusz z oknem i w ten sposób powstanie kącik śniadaniowy.

Planował zawiesić więcej półek niż szafek. Pokazał jej zdjęcie przedstawiające francuską wiejską kuchnię, w której czuło się zapach dobrego jedzenia i atmosferę ciepła rodzinnego.

– Poddasze nie jest jeszcze wykończone – opowiadał dalej, szukając w szufladzie korkociągu. – Na górze są dwie sypialnie. Myślę o zbudowaniu nowych schodów na piętro, dwóch okien i schodków do ogrodu. To niewielki teren, ale gdy patio pokryje się daszkiem i gdy dokonam innych przeróbek, będzie tu pięknie. Chodź ze mną – powiedział, odstawiając butelkę i prowadząc Leigh do tylnych drzwi.

Był tam stary garaż ze spadzistym dachem, przeznaczony na dwa samochody.

– Powiększę ten garaż i urządzę warsztat. Na górze będzie składzik, a z tyłu warsztat. – Zaprowadził ją z powrotem do domu. – Zamiast linoleum dam terakotę i położę parkiet. A co do ganku od frontu... – Nalał wino do dwóch kieliszków i podał jej jeden. – Chodź ze mną – powiedział, prowadząc ją znowu do salonu. Obok staromodnego kominka stała stylowa kanapa. Leigh nie zauważyła telewizora, ale dostrzegła wspaniały zestaw stereo. John wskazał okno, z którego widać było frontowy ganek. – Zasłonę je i w ten sposób będę miał więcej miejsca na poszerzenie schodów.

– To cudowne – powiedziała, popijając wino. – Jak długo już nad tym pracujesz?

– Od kilku lat Robię po trochu, to to, to tamto. Sam – mogę zrobić stolarkę meblową, ale potrzebuję dobrego murarza i zezwolenia na przebudowę. Zamierzam jednak zająć się tym na serio. Będzie tu wtedy znacznie więcej miejsca niż teraz. Na razie nie będę wykańczał poddasza, ale już wiem, że zmieszczą się tam dwie sypialnie i łazienka. Początkowo myślałem o sprzedaży domu po przebudowie, teraz jednak zamierzam tu mieszkać. Ale bałagan, co?

– Tylko trochę – odpowiedziała Leigh. – To ja jestem specjalistką od bałaganu. Choćbym miała całkowicie wykończony dom, to i tak byłby w

nim nieporządek. Teraz już jest lepiej, ale w czasach szkolnych w ogóle nie zwracałam na to uwagi.

– Spójrz tutaj – powiedział, prowadząc ją na górę.

Był tam niewielki hol. Na ścianach wisiały wycięte z pism fotografie. Jedna z nich przedstawiała łazienkę wyposażoną w starego typu prysznic, staromodną szafkę bieliźnianą i kosze pełne zwiniętych w rulon kolorowych ręczników. Druga – sypialnię z łóżem z baldachimem, wmurowaną toaletkę i kwieciste tapety dopasowane do narzuty na łóżku.

– Spróbuj sobie wyobrazić, że tak tu będzie – powiedział, wskazując na otwarte drzwi do łazienki. Urządź ją dokładnie tak, jak na zdjęciu.

Sypialnia też już była prawie gotowa, ale brakowało jeszcze łóżka z baldachimem.

– Prześlicznie, John. Widzę, że na podłodze położyłeś nową wykładzinę.

– To dywan, który należał do mojej babci – wyjaśnił z dumą.

– Jesteś prawdziwym artystą – powiedziała z szacunkiem.

Był kimś znacznie więcej niż zwykłym majster-klepką na zawołanie. To prawdziwy mistrz z wyobraźnią. Dom zaskoczył ją. Nigdy nie zwracała większej uwagi na otoczenie. Potrzebowała wygod w życiu, ale sama nie poświęcała ani odrobiny energii na ich tworzenie.

– Bardzo blisko jest szkoła podstawowa. A za tymi domami jest teren zabaw dla dzieci.

– Kiedy postanowiłeś rozbudować dom? – zapytała.

– Niedawno. Leigh... – zaczął, z trudem znajdując właściwe słowa. – W niczym nie jesteśmy do siebie podobni, absolutnie w niczym. Nie jestem nawet pewien, czy pragniemy tego samego. Ale... Próbowałem małżeństwa z kimś podobnym do mnie. Z kimś, kto jak ja chciał się tylko bawić, nie martwiąc się o przyszłość, o rodzinę. To było straszne... Właściwie zaraz po ślubie zaczęły się między nami nieporozumienia. A ty? Poślubiłaś geniusza, który był tak pochłonięty swoją pracą, że nie miał już czasu na nic więcej.

– O czym ty mówisz, John?

– Rzeczywiście, nie najlepiej mi to wychodzi – uśmiechnął się zażenowany. – Nie bardzo wiem, jak to wyrazić. Przyjechałaś zaledwie kilka tygodni temu. Ciężko mi. Nie umiem żyć bez ciebie. Chciałbym się przekonać, czy udałoby się nam wspólne życie. Dziś ludzie zawierają małżeństwa inaczej, niż było to w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych. Wówczas musieli mieć te same cele, te same aspiracje,

albo nic – z tego nie wychodziło. Rozmawialiśmy już nieraz na temat twojej pracy, którą tak kochasz, i o moim upodobaniu do beztroskiego życia... Zastanawiam się, czy nie moglibyśmy pójść na jakiś kompromis, tak, żebyśmy oboje mieli to, czego chcemy.

– Jestem matką. Szukając mężczyzny, z którym chciałabym żyć, musiałabym najpierw upewnić się, że zechce on być ojcem moich dzieci.

– Lubię twoich chłopców – powiedział.

„Teraz. Teraz mu powiedz”.

– Nie wiem, jakim byłbym ojcem, ale chyba niezłym. Dobrze radzę sobie z dziećmi. Przede wszystkim chodzi mi jednak o ciebie. Nigdy nie przestałem o tobie myśleć, bez ciebie jest mi źle. Bardzo żałuję, że wtedy się rozstaliśmy.

– Tak naprawdę, to niczego nie planowaliśmy – zaczęła mówić, ale on nachylił się nad nią, a jego usta znalazły się tuż obok, coraz bliżej jej warg.

Stali akurat przed drzwiami sypialni.

– Będę się do ciebie zalecał aż do kresu naszych dni... Obiecuję... – pocałował ją delikatnie. – Mógłbym dużo zrobić w domu jeszcze tego lata i wprowadziłabyś się z dziećmi... Wysprzątałabyś te trociny w chwilach wolnych od twoich etycznych badań nad zbawianiem świata.

Gdy tak mówił do niej z wargami na jej ustach, poczuła, że nogi się pod nią uginają i zawładnęło ją niepokonane pożądanie, jakie potrafił w niej wzbudzić tylko on.

– John – zapytała, wcale nie usiłując odsunąć się od niego – czy było tu dużo kobiet?

– Chodzi ci o to, czy z wieloma tu spałem?

– Tak.

– Nie. Po naszym zerwaniu próbowałem znaleźć jakąś inną, która pomogłaby mi zapomnieć o tobie... ale nie udało się. A w ogóle, jeśli chodzi o ostatnie dziesięciolecie, to byłem bardzo ostrożny. Tak więc to raczej ty powinnaś przedstawić historię swego życia seksualnego wraz z zaświadczeniem od lekarza. Ja jestem w porządku. Może niedomagam umysłowo, ale poza tym nic mi nie jest.

– Kochasz mnie – powiedziała ze łzami w oczach.

– Tak, kocham. Wiedz, że próbowałem różnych sposobów. Po twoim wyjeździe i po moim nieudanym małżeństwie chciałem zmienić wszystko w swoim życiu. Zacząłem czytać mądre książki, ale najczęściej przy nich usypiałem.

Zaśmiała się i mocniej przytuliła do niego. Wprowadził ją do sypialni i odstawił kieliszek na toaletkę. Ona też odstawiła swój i mocno pocałowała Johna. Chciała, żeby ten pocałunek trwał wieki, ale on mówił dalej:

– Wtedy zająłem się interesami. Jeśli nie mogę być mądry, przynajmniej będę bogaty. W ten sposób chciałem zasłużyć na twoje uznanie, chociaż ciebie już tutaj nie było. Wzbogacanie się też niezbyt długo mnie bawiło. Taki już jestem, Leigh. Majster-złota rączka. I takim chcę pozostać.

– A ja mam zamiar nauczyć się być wreszcie „normalna”. Moje doświadczenia też nie były lekkie... Muszę nauczyć się odpoczywać, myśleć o zwykłych – sprawach. Nic tak nie przywraca do rzeczywistości jak miska pełna brudnych pieluszek.

– Kochasz mnie – powiedział, kryjąc twarz w jej włosach.

– Kocham. I zawsze kochałam. Co teraz zrobimy?

– Dziecinko, po raz drugi mamy szansę. I nie zmarnujemy jej. To wszystko, co mamy do zrobienia. Pamiętasz naszą ostatnią sprzeczkę, kiedy powiedziałem: „No to jedź”? Dziś musiałyby to być znacznie większa awantura, żebym pozwolił ci odejść.

„Teraz. Teraz mu powiedz”.

– A jeśli chodzi o chłopców... – zaczęła.

– Nie teraz – przerwał jej. – Z nimi będzie wszystko dobrze, jeśli nam się powiedzie.

– Szaleję za tobą, John, i...

Nie była w stanie mówić i całować go równocześnie. Spełniało się to, o czym marzyła przez wiele nocy, gdy budziła się, z trudem łapiąc oddech i powstrzymując się od płaczu. Myślała, że nigdy już nie będzie jej dobrze. Ani z nim, ani z nikim innym.

John okrywał ją pocałunkami, błędząc ustami od szyi do uszu, od podbródka do koniuszków palców. Jedynym dźwiękiem, jaki wydała, było głębokie westchnienie ulgi. Tak długo czekała na niego, a teraz był tuż obok niej. Jej ciało w cudowny sposób odpowiadało na jego wyzwanie, sutki piersi zrobiły się sztywne, we wnętrzu uczuła narastające, ogromne napięcie, była na granicy wytrzymałości. Dotyk jego rąk sprawiał jej rozkosz.

– Często marzyłem o tym, że znów cię całuję – powiedział, kołysząc ją w ramionach. – Myślałem o tym w najbardziej nieoczekiwanych chwilach. Zaczynam wierzyć, że każdy mężczyzna ma z góry

przeznaczoną mu właściwą partnerkę...

– Czy w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że chcesz się ze mną ożenić?

– Nie chcę zachować się głupio ani niczego zepsuć. Dopiero wróciłaś... ale czy potraktujesz to jako oświadczenia, jeśli powiem, że zmierzam w tym kierunku?

– Myślę, że tak – odpowiedziała, całując go w ucho, szyję... Wyszarpnęła mu koszulę ze spodni i zaczęła głaskać go po piersi. Jego skóra była sucha i ciepła, a sutki jak małe, twarde guziczki.

Teraz on wyciągnął bluzkę z jej spodni. Ciężko dysząc szukał ustami jej ust.

– Pragnę cię. Czy możemy? Zgadzasz się?

Po co tyle słów? – pomyślała. Czowała, że za chwilę zemdleje, jeśli John jej natychmiast nie rozbierze.

– Możemy – odpowiedziała.

– Czy stosujesz jakieś środki? Nie chcę, żeby coś się wydarzyło.

A niech to!

– Och, John – westchnęła. – Jadąc tutaj myślałam, że jesteś żonaty...

Zaśmiał się.

– Tym razem nie uda ci się wykręcić. Odwróć się – rozkazał.

Ustuchała. Mógł robić z nią, co chciał. Zaczął rozplatać jej włosy. – Przewidywałem, że nie będziesz o tym pamiętać – powiedział, muskając palcami jej włosy. – Nigdy nie byłaś praktyczna, więc sam poszedłem do apteki.

– Miałaś więc nadzieję, że...

Westchnął głęboko.

– Miałem nadzieję od chwili, kiedy cię znowu ujrzałem. Czy zbyt się pośpieszyłem? – zapytał, odwracając ją do siebie.

Potrząsnęła głową, a on wolno zdjął jej bluzkę i odrzucił na bok.

– Nigdy nie zostawię cię samej. – Rozpiął jej stanik. – Jesteś piękna.

Zamknęła oczy i odchyliła do tyłu głowę, a on ustami wodził po jej piersiach, jednocześnie rozpinając suwak jej dzinsów. Potem jednym szybkim ruchem zdjął swoją koszulę. Przywarli do siebie mocno w gorącym uścisku. Drżała lekko w przewidywaniu tego, co miało nastąpić, wtulona w niego całym ciałem. Tak długo czekała, marzyła o tym.

– To nie potrwa długo – szepnęła urywanym, chrapliwym głosem. – Następnym razem będzie dłużej...

– Nie przejmuj się – odpowiedziała dziwnie zmienionym głosem.

Odtrącając nogą dzinsy i majteczki przypomniała sobie, jakie to cudowne uczucie zatracić się i przestać panować nad sobą. Nie byłaby już w stanie powstrzymać ani jego, ani siebie. Tym bardziej, że wiedziała, jak wspaniale zgrane są ich ciała. Świadomość, że nie panuje już nad swoim pożądaniem, przyprawiła ją o zawrót głowy.

Całując ją, pieszcząc, dotykając w niezwykle delikatny sposób, sam również się rozebrał i ułożył ją ostrożnie na dywanie. Podziękowała mu słabym, omdlewającym głosem za jego czułość, tracąc całkowicie poczucie rzeczywistości pod wpływem ogarniającego ją pożądania. Kochali się delikatnie i czule...

Na wpół przytomna, głaszcząc jego plecy i ramiona, powracała myślami do ich pierwszego razu. Miała tak niewiele doświadczenia w tych sprawach. Ale i wtedy, tak jak dziś, wystarczył tylko jego dotyk, by wywołać w niej ekstazę.

Teraz już wiedziała, że będzie to cudowne. Było jednak coś jeszcze, z czym musiała się uporać.

– John... – zaczęła.

– Słucham?

– John, jeśli chodzi o chłopców... Pocałował ją w usta.

– Bardzo lubię twoich synów, Leigh. Adoptuję ich, będę się z nimi bawił, jak tylko potrafię, będę dla nich dobrym ojcem. .. iw ogóle zrobię, co tylko zechcesz.

– Ale chciałam ci coś o nich powiedzieć.

– Nie w tej chwili – przerwał, całując ją w ucho, szyję, pierś. – Mamy całe życie na rozmowy o chłopcach i ich przyszłym rodzeństwie. Teraz jest czas dla nas, dla ciebie i dla mnie. Musimy być pewni, w łóżku i poza nim, że pragniemy siebie nawzajem. W ciągu minionych lat nauczyłem się pewnych rzeczy. Dziś wiem, że jest tylko jeden sposób na zatrzymanie cię przy mnie: akceptuję cię taką, jaka jesteś, i nie będę próbował ci dorównać. Jeśli teraz powiesz, że chcesz mnie takim, jaki jestem – to masz mnie całego.

– Pragnę ciebie – szepnęła.

–

Rozdział 7

Była pora lunchu. Leigh siedziała z książką na tarasie nad filiżanką bezkofeinowej kawy. Prace miały się już ku końcowi i większość robotników poszła gdzieś na ciepły posiłek. John grał w piłkę z chłopcami. Został tu także dlatego, że Jess zaprosiła go na swoją słynną zupę jarzynową.

– Bawisz się w swatkę? – zapytała Leigh matkę tydzień wcześniej.

– Można to i tak nazwać. Moi wnukowie potrzebują mężczyzny, który by się nimi zajął. Przyrowadź kogoś, kogo bardziej lubisz, a ja przestanę mówić o Johnie.

– W ogóle przestań się tym zajmować.

– Nie przestanę.

Ponieważ Leigh wiedziała, że nie ma na świecie nikogo lepszego od Johna, tolerowała poczynania matki. Ale też wcale jej do tego nie zachęcała. Już i tak Jess więcej mówiła o Johnie niż ona sama. Tymczasem oboje postanowili nie przyspieszać biegu wydarzeń, choćby tylko z jednego powodu – przecież byłoby to dziwne, że chcą się pobrać po niecałych dwóch miesiącach znajomości.

Chłopcy bardzo lubili bawić się z Johnem. Wskakiwali mu na plecy, kiedy tylko go zobaczyli. Leigh zmuszona była odgrywać rolę surowej matki, żeby zostawili go w spokoju i pozwolili choć trochę popracować.

Wiosna była w pełnym rozkwicie. Leigh przebywała w domu od ponad dwóch miesięcy. Altana była już prawie gotowa, ścieżki w ogrodzie zostały wyłożone kamiennymi płytami, a stanowisko na rożen, do przygotowywania hamburgerów i befsztyków, miało być zrobione w przyszłym tygodniu. Ponieważ cały teren był ogrodzony i gęsto porośnięty krzakami, budowa niezbyt rzucała się w oczy. Leigh, szczęśliwa jak nigdy przedtem, ufnie patrzyła w przyszłość. John był wyraźnie oczarowany chłopcami, zainteresowanie i życzliwość, jakie im okazywał, przekraczały jej najśmielsze marzenia.

Wspominała czasy, gdy nie ukrywała, że woli czytać książkę niż przebywać z Johnem. Sprawiała mu tym dotkliwą przykrość, bo rozumiał, że w ten sposób ona ucieka przed swymi uczuciami. A przecież już wówczas kochała go bardzo. Teraz, gdy zupełnie inaczej patrzyła na świat, myślała, że nie napisano jeszcze książki, która byłaby w stanie choć na chwilę odciągnąć jej uwagę od Johna.

Przystając na jej warunki umiejętnie odbudowywał ich przyjaźń. Zabierał chłopców do klubu baseballowego, na lody, a w ostatnią sobotę byli razem w kinie. Jess prawie codziennie zapraszała Johna na lunch lub obiad i traktowała ze śmiertelną powagą.

– Twoja matka wprawia mnie w zakłopotanie. Wobec nikogo nie zachowuje się tak serio – powiedział kiedyś.

– Wiem – odpowiedziała.

Już dawniej Leigh wiedziała, czego chce: kochanka, przyjaciela, partnera, dzieci. To właśnie stało się jednym z powodów separacji z Maxem, który postawił sprawę jasno: nie zamierzał spełnić jej oczekiwań.

A w jej stosunkach z Johnem było coś innego. Coś, co często opisuje się w tanich romansach. Przynajmniej raz, a czasem dwa razy w tygodniu udawało się im spędzić wieczór sam na sam. John nawet nie próbował się z nią kochać. Całowali się tylko długo i namiętnie, rozmawiając w przerwach. Oddawali się cudownemu uczuciu rozkoszy wzajemnego pożądania, którego nie byli w stanie opanować. Pragnęła go bardzo, aż do bólu.

Kobieta o silnym charakterze dotrzymałaby raz danego sobie słowa. A ona poddała się od razu. I chociaż tak bardzo zależało jej na uczciwości w ich wzajemnych stosunkach, mimo że marzyła, żeby znowu kochać się z nim, bała się powiedzieć o chłopcach. Obawiała się, że będzie zły, iż zataiła przed nim prawdę. Musi zrobić to jak najszybciej. Może jeszcze dziś wieczorem.

Patrzyła, jak Ty przewrócił się uderzony piłką rzuconą przez Mitcha, i jak John klaskał i wykrzykiwał coś radośnie. Odwrócił się do Leigh i podniósł do góry kciuk na znak, że wszystko jest w porządku. Uśmiechnęła się i pomachała mu ręką.

Zawsze go pragnęła, ale poprzednim razem zostali kochankami, zanim stali się przyjaciółmi, zanim zrozumieli, czego oboje chcą. Okazało się, że mają całkowicie odmienne pragnienia. Tym razem chciała, żeby wszystko działało się we właściwej kolejności. Nareszcie potrafili ze sobą rozmawiać i znaleźć płaszczyznę porozumienia.

– Myślę – powiedział kiedyś – że tak naprawdę to najpierw cię polubiłem, a dopiero potem pokochałem. A uświadomienie sobie tego faktu jest tak samo ważne dla mnie, jak i dla ciebie.

Miał coś, czego Leigh nie miała nigdy i czego nie podejrzewała u Johna w tamtym okresie – życiową mądrość.

Teraz sytuacja rozwijała się pomyślnie. Poznawali się na nowo, byli już przyjaciółmi. Postąpili rozsądnie, odkładając ślub na kilka miesięcy, chociaż nie udało się im zapobiec intymnemu zbliżeniu. Byli tak spragnieni siebie nawzajem, że musieli zachowywać umiar również w pocałunkach, ponieważ nie zaspokojone pożądanie wywoływało prawdziwą udrękę. Na myśl o tym oblała się gorącym rumieńcem.

Lubiła mu się przyglądać. Gdy pracował czy też bawił się z chłopcami, widać było, jaki jest silny i zręczny.

John przerwał nagle grę i wyprostował się. Piłka, którą rzucił Ty, uderzyła go w kolano, ale on nawet nie drgnął.

– Hej, gramy! – zawołał Ty.

John spojrział na Leigh z wyrazem wielkiego zaskoczenia na twarzy. Odwrócił się do chłopców, powiedział do nich coś, czego nie dosłyszała, i wolnym krokiem skierował się w stronę tarasu. Zmarszczył brwi, rozmyślając nad czymś intensywnie. Wreszcie stanął i przez chwilę przyglądał się jej bez słowa.

– John, co się stało?

– Dwa i pół kilograma?

– O czym ty mówisz?

– O chłopcach... każdy z nich tyle ważył... Byli wcześniakami.

– Tak. To prawda, Ty ważył trochę mniej, a Mitch...

– O ile wcześniej się urodzili?

– Prawie dwa miesiące. Trochę ponad sześć tygodni.

Skrzywił się boleśnie. Potrząsnął głową, a potem z wysiłkiem spojrział jej w oczy.

– To moi synowie – powiedział.

Ogarnął ją paniczny lęk. Miała wrażenie, że grunt osuwa się jej spod nóg. W chwilę później odczuła pewną ulgę, że wreszcie ma to już za sobą. Ale przecież nie chciała, żeby tak to się odbyło. Kiwnęła głową niepewnie.

– Czy zamierzałaś mi o tym kiedykolwiek powiedzieć?

Obejrzała się za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie słyszy.

– Głównie z tego powodu chciałam tu wrócić, chociaż myślałam, że jesteś żonaty... Wiem, że powinnam była powiedzieć ci o nich...

– A niech to diabli.

– John! – powiedziała prosząco. – Nie przypuszczałam, że tego nie wiesz. Dopiero kiedy spotkaliśmy się w „Steak House” i nie mogłeś zrozumieć, dlaczego Max czuł się zdradzony... Przez te wszystkie lata

sądziłam, że gdy tylko o nich usłyszysz, od razu się domyślisz, że to twoi synowie.

– Jak to? Miałbym wiedzieć i w ogóle się nimi nie zainteresować? Jak mogłaś tak pomyśleć?

– Byłeś taki nieugięty! Nie chciałeś żadnego związku ani dzieci. Później, gdy wróciłam, zdawało mi się, że o wszystkim zapomniałeś. I nawet wtedy, gdy się dowiedziałeś, nie zrobiło to na tobie większego wrażenia.

Nie mogła nie zauważyć wyrazu ogromnego cierpienia, jakie odmalowało się na jego twarzy.

– Uznałaś, że byłem zbyt głupi, żeby to ogarnąć.

– Ależ nie! – potrząsnęła głową. – Po prostu nic nie rozumiałam. Chociaż czasami wydawało mi się, że rozumiem. Kiedy przyjechałam tu w ciąży, gruba jak beka, i dowiedziałam się, że jesteś żonaty, wtedy pomyślałam, że nawet nie wiesz, że spodziewam się dziecka.

– Przecież nic mi nie powiedziałaś.

– Tak, wiem... wiem... Nie chciałam mówić, zanim mój rozwód nie zostanie załatwiony do końca. Nie sądziłam zresztą, żeby udało się tego dokonać przed narodzinami dzieci. Wszystko tak mi się poplątało w życiu. Chociaż nie mieszkałam z mężem od ponad roku, według prawa ciągle byłam jego żoną. Żoną w ciąży. Dostałam rozwód przed samym porodem, a potem już było za późno. I...

– Mów dalej. To było wtedy. A co teraz ci przeszkodziło?

– No cóż, kiedy zastanawiałam się nad tym, doszłam do wniosku, że w ogóle niewiele wiesz o dzieciach, o tym, że bliźniaki zwykle rodzą się wcześniej, że...

– Ale nie śpieszyłaś się, żeby mi to wyjaśnić, prawda?

– Hej, John! – zawołał Mitch.

– Powiedziałem, żebyście ćwiczyli! – krzyknął – zniecierpliwiony. – Leigh, dlaczego nie powiedziałaś mi tego od razu?

– Nie wiem, bałam się. Myślałam, że tak będzie lepiej.

– Co takiego?

– No... – zaczęła drżącym głosem. – Ponieważ nie domyślałeś się, że to twoje dzieci, chciałam, żebyś je zaakceptował całkowicie z własnej woli. Dwa razy próbowałam ci o tym powiedzieć, a potem stchórzyłam. Wydaje mi się jednak, że teraz zmierzamy w tym samym kierunku, że chcemy tego samego. Wyobrażałam sobie, że w pierwszej chwili będziesz wściekły, ale jednocześnie wierzyłam, iż potem będziesz

szczęśliwy mając takich synów.

– Dobry Boże! – powiedział kręcąc głową. – Przecież to wielka różnica, czy ich zaakceptuję, bo są jakby częścią naszej umowy, czy dlatego, że ich naprawdę chcę... A ty zrobiłaś sobie z tego eksperyment, Leigh. To niemoralne ukrywać tego rodzaju fakty.

– Częściowo zgadzam się z tobą. Ale na tym właśnie polega cała złożoność etyki. Czy lepiej nie wymienić nazwiska ojca moich dzieci, czy wskazać kogoś, kto mógłby je skrzywdzić?

– Ja miałbym je skrzywdzić? – zapytał osłupiały. – Czy nie byłem dostatecznie dobry dla nich, czy nie zajmowałem się nimi, nie wiedząc nawet...

– Wolałam dobrze cię poznać. Co by było, gdybyś ich nie chciał? – powiedziała to tak cicho, że z trudem ją usłyszał. – Gdybyś nie chciał mnie? Albo mnie razem z nimi?

Zazgrzytał zębami.

– Dlaczego po prostu nie powiedziałaś mi prawdy? Nie zostawiłaś wiadomości, że spodziewasz się dziecka? Dlaczego nie napisałaś potem, nie zatelefonowałaś?

– Nie chciałam ci zawracać głowy. Mówiłeś, że nie chcesz mieć dzieci. Właśnie dlatego cię opuściłam. Powiedziałeś mi wtedy: „Jedź. Zbyt wiele nas dzieli.”

– Leigh – zaczął spokojnie, starając się zapanować nad rozdrażnieniem – mężczyźni zawsze mówią takie głupstwa. Ale to nic nie znaczy. Facet mówi coś takiego, a potem jego żona zachodzi w ciążę...

– Nie wiem, co mówią faceci i co mają na myśli.

Przeciagnał ręką po włosach i pokiwał głową.

– Leigh, posłuchaj mnie. Nie możesz tak mówić. Nieważne, co się zdarzyło między nami. Te dzieci są moje. Powinnaś mi była o nich powiedzieć. Mimo wszystkich dzielących nas różnic jakoś byśmy sobie z tym poradzili. Odebrałaś mi synów, bo uznałaś, że tak będzie lepiej. Zdaję sobie sprawę, że zraniłem cię, mówiąc po prostu „Jedź”, ale przecież nie zabrałbym ci dzieci! Czy jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć?

– O co ci chodzi?

– Czy są zdrowi? Normalni? Czy mają jakieś wady wrodzone?

– Ależ skąd! Powiedziałabym ci o tym.

– Zupa gotowa! – zawołała Jess od strony drzwi kuchennych. – Ja i

moje przyjaciółki jemy już w kuchni. A wy potem obsłużycie się sami, dobrze?

Leigh i John nic nie odpowiedzieli, tylko spojrzeli na siebie.

– Czy ona wie? – zapytał po dłuższej chwili.

– Czasem wydaje mi się, że tak. Ciągłe mi przypomina, że mam wyjść za mąż. Jej zdaniem powinnam poślubić kogoś takiego jak ty. Ale nie wyobrażam sobie, skąd miałyby wiedzieć, że są to twoi synowie. Może wyglądasz na człowieka, który doskonale nadaje się na ojczyma?

– Ojczym! – mruknął, krzywiąc się ze złości. – Popisałaś się tym razem. Wciąż trudno mi uwierzyć, że mogłaś tak ze mną postąpić. A może był to jakiś rodzaj testu, czy jestem dostatecznie dobry?

– Och, John, nie mów tak! Proszę cię! – powiedziała z oczami pełnymi łez.

– Czasami zachowujesz się zupełnie bez sensu.

– Tak, wiem, ale myślałam...

– Dość tego.

Odwrócił się. Czyżby i w jego oczach ukazały się łzy? Znowu potrząsnął głową, próbując zapanować nad wzruszeniem.

– Pójdę już, Leigh. Przepróż Jess w moim imieniu, ale muszę wszystko przemyśleć. Sam. Pozwól mi odejść.

– Ale pamiętaj o jednej rzeczy.

– O czym?

– Że to nie wina chłopców.

Prace wokół domu posuwały się w błyskawicznym tempie, ale ostatnio nie było tu widać szefa robotników. Altanka została pokryta dachem, w stanowisko pod rożen wmurowano ostatnią cegłę, a John ciągle się nie pokazywał.

– Co się z nim stało? Nie widziałam go już od tygodnia – zaniepokoiła się Jess.

– Od sześciu dni – uściśliła ponuro Leigh.

– Nie wiem dokładnie – skłamała Jess, która liczyła każdą minutę. – A miałam już wrażenie, że jest zainteresowany tobą i chłopcami. Może to tylko moje urojenie?

Leigh nie odpowiedziała. Zapatrzyła się w przestrzeń przed sobą; ostatnio często tak robiła. Matka mówiła dalej:

– Chłopcy najwyraźniej za nim tęsknią. Inni mężczyźni też bywają mili, ale żaden nie zajmowałby się tak chłopcami jak John. Zapisał ich do

dziecięcej drużyny baseballowej i w ogóle doskonale się z nimi bawił. Cóż to za wspaniały chłop.

– Tak, wspaniały chłop – powiedziała Leigh i dodała w duchu: Ale jaki głupi! Jeśli nawet wściekł się na nią, nie powinien być porzucać chłopców. Oczywiście, oni jeszcze nie zdają sobie z tego sprawy, ale wkrótce muszą to zauważyć...

– Powiedz, co sądzisz o tym zaproszeniu, Leigh – powiedziała Jess, pokazując jej zapisaną kartkę.

Jessica Stewart Wainscott serdecznie zaprasza Pana (Panią) na garden party, które odbędzie się w niedzielę 10 czerwca, o godz. 14-tej, w wesolej, swobodnej atmosferze przy dobrym jedzeniu, picciu i muzyce.

Na górze był adres i zwyczajowa formułka: „Proszę o potwierdzenie”.

– Na litość boską! – zdziwiła się Leigh. – Przecież miał to być zwykły piknik w ogrodzie.

– Jeśli się wydało tyle pieniędzy na uporządkowanie terenu, to trzeba zorganizować odpowiednie przyjęcie. Nie sądzisz?

– He osób zapraszasz?

– Wszystkich znajomych.

– A kto przygotowuje jedzenie? Pomyślałaś o tym?

– Naturalnie. Zleciłam to firmie „Piekarnia i Delikatesy Barkeleya”.

Są fantastyczni.

– To będzie kosztowało majątek.

– Planuję tylko jedno takie przyjęcie.

– Zgoda – powiedziała Leigh, oddając matce zaproszenie. – Żebyś się tylko nie przemęczyła i nie rozchorowała.

– Och, nie bądź niemądra! Ja sama nic przy tym nie będę robić. Ale chyba trzeba ci kupić nową kreację na to przyjęcie?

– Nową kreację? Przewidujesz, że goście będą uroczyście ubrani?

– Mamusiu! – rozległ się cichy głosik. Leigh spojrzała w dół i zobaczyła, że blondynek Ty stoi koło tarasu z głową zadartą do góry. – Zagrasz z nami?

– A gdzie jest Mitchell? – zapytała Leigh.

– Tam. Czeka na nas.

– Dobrze – zgodziła się. Zabawy z dziećmi to jeszcze jeden jej słaby punkt. Ty pierwszy rzucił do niej piłkę, a ona jej nie złapała i musiała po

nią biec.

– Mamo! – zawołała, oglądając się w stronę tarasu. – Zostały nam tylko trzy tygodnie. Myślisz, że zdążymy?

– Już teraz prawie wszystko jest zrobione – odpowiedziała Jess patrząc, jak Leigh rzuca piłkę do syna i oczywiście nie trafia.

– Mitch głośno wyraził swoje niezadowolenie i pobiegł po piłkę.

– Poproszę syna Peg, który jest ogrodnikiem, żeby zrobił girlandy ze świeżych kwiatów do dekoracji altanki i stołów – powiedziała Jess.

Leigh chciała rzucić piłkę do Ty'a, ale wylądowała ona koło Mitcha. Obaj chłopcy jęknęli z rozpaczą.

– Mamusiu, rzucaj trochę niżej – poradził Ty. – Niżej. O, tak. – Pokazał, jak należy to robić. Ale na nic zdały się wszelkie wskazówki. Grała gorzej niż jej czteroletni synowie. Ustawiła ich bliżej siebie. Teraz, kiedy stali zaledwie kilka metrów od niej, mogła wreszcie trafić tam, gdzie chciała.

– Mamo, już wystarczy – powiedział Mitch. – Teraz sami sobie poćwiczmy, a ty pograsz z nami później. Dobrze?

– Patałach ze mnie, co?

– Przecież to takie łatwe – stwierdził Ty. – A kiedy przyjedzie John?

– Nie wiem. Przypuszczam, że niedługo.

– Leigh, czy on ci nie powiedział, że gdzieś wyjeżdża? Gdybym go nie znała tak dobrze, pomyślałabym, że nas unika – powiedziała głośno Jess.

– Nic nie wiem, mamo.

– Czy możesz zadzwonić do niego w moim imieniu? Zaproś go na obiad. Jestem pewna, że czuje coś do ciebie i bardzo polubił chłopców. Coś mu się musiało przytrafić...

– Mamo! Na litość boską.

– O co ci chodzi? To bardzo miły człowiek. Znam go od lat i widzę wyraźnie, że się lubicie. Może gdybyś...

– Mamo! Przestań.

– Ja tylko chcę ci zasugerować, że takie garden party dałoby się bez trudu zamienić w przyjęcie weselne – powiedziała Jess najbardziej cierpliwym tonem, na jaki tylko mogła się zdobyć. – Miałabym tu ciebie i chłopców i mogłabym się nimi zajmować, zanim umrę.

– Coś ci powiem, mamo. To było zabawne przez krótki czas, ale już nie jest. Zrób mi tę uprzejmość i nie mów więcej o Johnie, małżeństwie i śmierci. Ani żartem, ani serio. Zrozumiałaś?

- Och, Leigh, jesteś za młoda, żeby zachowywać się jak dziwaczka.
- Czasem myślę, że mówisz poważnie.
- Gdybyś i ty zachowywała się poważniej, to wszystko lepiej by się ułożyło.
- Mam już tego dość! – krzyknęła Leigh. – Już dłużej nie wytrzymam.
- Mój Boże, ale się zaperzyła! – mruknęła do siebie Jess.

Była środa. Brygada wdów siedziała we frontowym pokoju, kiedy weszła tam Leigh.

- Mamo, Ty i Mitch oglądają telewizję na górze. A ja chciałabym pojechać do księgarni. Czy możesz ich przypilnować?
- Oczywiście – odpowiedziała Abby.
- Tak, tak – odezwała się Jess, zerkając na swą przyjaciółkę, niezadowolona, że wtrąca się w nie swoje sprawy.
- Dziękuję – powiedziała Leigh, szukając w torbie kluczyków do samochodu.
- W ostatniej chwili przypomniała sobie, że nie wzięła książeczki czekowej, i wróciła do domu.
- No i będę miała to głupie garden party, a przecież chciałam, żeby to było przyjęcie weselne – usłyszała głos Jess.
- Robiłaś, co mogłaś – pocieszała ją Abby. – Czy nie domyślasz się, co mogło się zdarzyć?
- Na mam zielonego pojęcia. Wydawało się, że lada moment rzuca się sobie w objęcia. Nigdy nie widziałam takiej namiętności w spojrzeniach dwojga ludzi. Teraz John zniknął, a Leigh jest zrozpaczona. Dzieciaki! Nawet nie potrafią poradzić sobie z taką prostą sprawą, jak małżeństwo.
- Czy można będzie dodać słowo „weselne” na zaproszeniach? – zapytała Kate.
- Chyba już za późno. Jutro odbieram je od drukarza, a przyjęcie ma być za dwa tygodnie. No, ale można to zrobić telefonicznie.
- A może byś udała atak serca i oznajmiła, że twoim ostatnim, przedśmiertnym życzeniem jest, by Leigh poślubiła Johna?
- Czuję się już i tak wystarczająco winna przez to symulowanie. Mam zamiar wszystko jej wyjawić.
- To nie będzie konieczne – odezwała się Leigh. Stała w otwartych drzwiach kuchennych. – Och, mamo, jak mogłaś tak mnie okłamywać?

– Boże! – Jess tak gwałtownie przycisnęła rękę do piersi, jakby naprawdę zabolęło ją serce.

Ale na Leigh nie zrobiło to wrażenia.

– Wstydz się, mamó. I bez tego mam dość zmartwień.

– Chciałam ci pomóc...

– Naprawdę! – wtrąciła się Peg. – Ona tylko o tym myślała.

– Nie wtrącaj się – powiedziała Kate.

– To Abby wpadła na ten pomysł – zdradziła tajemnicę Peg.

– Och, przestańcie! – przerwała Leigh. – Ale z was intrygantki.

Wstydzcie się.

– Wybacz, kochanie – odezwała się Jess. – Jest mi tak głupio.

– I co właściwie chciałaś przez to zyskać?

– Myślałam, że ty i John doskonale do siebie pasujecie, no i trochę, być może...

– Za daleko się posunęła – dokończyła Peg. – Ale to przede wszystkim moja wina, Leigh. To ja ją do tego namówiłam.

– Ja też – dodała Abby.

– Ostrzegałam ją od samego początku – powiedziała Kate.

– Wszystkim wam należy się bura – w głosie Leigh wyczuwało się wściekłość. – Nie zdziwię się, jeśli John w ogóle nie wróci.

– Ale dlaczego, Leigh? Co się stało?

– Och, zapomnij o tym! Byłam głupia, że w ogóle rozmawiałam z tobą na ten temat! Wychodzę, nie będzie mnie trochę dłużej. Muszę pobyć sama. Popilnujesz chłopców?

– Oczywiście – szepnęła Jess.

Patrzyła na drzwi, dopóki nie usłyszała odjeżdżającego samochodu. Potem odwróciła się do swoich przyjaciółek.

– I która z was mnie do tego namówiła?

Rozdział 8

Wybrał się na ryby! – mruzczała pod nosem Leigh, jadąc wąską, górzystą drogą.

Najpierw pojechała do szkółki drzewek, żeby dowiedzieć się, gdzie można go znaleźć. Zastała tam tylko dziewczynę, której jedynym zajęciem było wypisywanie cen. Potem skierowała się do jego domu, gdzie znalazła w drzwiach kartkę: „Pojechałem na ryby”. Wtedy też zauważyła ciężarówkę ze znakiem firmy Johna na drzwiczkach. Pojechała za nią, a gdy ciężarówka zatrzymała się, zapytała kierowcę, czy nie wie, gdzie John zazwyczaj łowi ryby. Wymienił trzy możliwe miejsca.

W pierwszych dwóch, położonych dość blisko, nie znalazła go. Wyglądało na to, że musiał zaszyć się głęboko w lesie, gdzieś nad górskim strumieniem, do którego trzeba było jechać wyboistą polną drogą.

Przypomniała sobie, że byli tam razem przed laty. Zirykowało ją trochę jego dziecinne zachowanie. Na siebie też była zła. Jednocześnie jednak dręczyło ją poczucie winy, że nie zawsze robiła to, co należało. Czy ludzie nie mogliby okazywać sobie więcej zrozumienia? Chociaż mówisz komuś, że jesteś krótkowidzem, nie zwraca na to uwagi i pokazuje ci odległe pejzaże, denerwując się, że ich nie widzisz.

Poza tym, ile razy miałaby przeproszać? A ile czasu on sam potrzebował, żeby zrozumieć, jak wiele musiała wykazać odwagi wracając tu, żeby wyznać prawdę o jego synach, w dodatku wiedząc, że jest żonaty?

Nigdy jej nie ufał, zawsze miał coś do zarzucenia.

W kółko, aż do znudzenia, powtarzała sobie te same argumenty, kiedy nagle spostrzegła jego ciężarówkę na polanie. Tak, to tutaj była z nim kiedyś. I tak jak wówczas John łowił ryby. Musiał już tu być od dawna, bo zobaczyła rozstawiony namiot. Może zamierzał pozostać w tej leśnej samotni do czasu, aż ona, całkowicie zrezygnowana, wyjedzie z miasta?

Tak się właśnie stało wówczas, kiedy nie potrafili się ze sobą porozumieć. W jednej chwili odrzucili wszystko, co ich łączyło. Och, gdyby mu wtedy powiedziała.

Na samą myśl o tym zaczęła płakać. Nie była beksą, ale od czasu

powrotu do domu płakała częściej niż przez ostatnie dziesięć lat. Wyskoczyła z auta nie zważając na łzy, które strumieniem spływały po policzkach, i poszła w jego kierunku. Zobaczył ją, gdy podjeżdżała, a teraz przyglądał się spokojnie.

Roztrzęsiona podeszła do niego.

– Nie wiem, czego ode mnie chcesz – odezwała się.

Zrobił kilka kroków w jej stronę. Nie śpieszył się. Jego opanowanie jeszcze bardziej ją zdenerwowało.

– Chcesz, żebym cię błagała? Czy o to ci chodzi? Przepraszam. To ja wszystko pogmatwałam od samego początku, bo w pewnych sprawach jestem aż za mądra, a w innych całkiem głupia. Nigdy nie myślałam, co mogłoby się zdarzyć, gdybym się w kimś zakochała, choćby nawet przelotnie... ani razu przez dwadzieścia siedem lat! Sądziłam, że niektórym ludziom przeznaczona jest miłość, a innym mądrość... Nie powiedziałam ci o dzieciach, bo już zdążyłeś się ożenić i byłam pewna, że kochasz swoją żonę. Nie powiedziałam ci, bo po prostu nie wiedziałam, jak to zrobić. Czego więc chcesz ode mnie, John?

Podczas całej tej tyrady patrzył na nią z nieruchomą twarzą.

– Powiedz coś! A gdyby oni nie byli twoimi dziećmi, ale Maxa? Czy nie zauważyłeś, jak szaleją za tobą? Przecież o tym wiesz. Pytają mnie, kiedy wrócisz, a ja nie wiem, jak im powiedzieć, że John wściekł się, ponieważ już wie, iż jest ich tatusiem. Jest zły nie dlatego, że został ojcem, ale dlatego, że nie powiedziałam mu o tym wcześniej.

Pociągnęła głośno nosem i otarła niecierpliwie łzy. John w dalszym ciągu przyglądał się jej z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała.

– Co więc mogłabym zrobić, chcąc uporządkować nasze sprawy? Zamierzałam wrócić do Durango i jakoś z tobą porozmawiać. Nawet nie marzyłam o tym, że będziesz rozwiedziony. Spodziewałam się, że zobaczę cię jako szczęśliwego męża i ojca kilkorga słodkich dzieciaków. Nie wiedziałam, czy uda mi się wywiązać dobrze z tego zadania, ale byłam pewna, że musisz dowiedzieć o swoich synach. – Głos jej się załamał. – To dobrzy chłopcy, John. To miłe, grzeczne, kochane, bystre dzieciaki. Myślałam, że będziesz z nich dumny. Byłam bardzo zaskoczona, gdy dowiedziałam się, że jesteś sam. Jeszcze bardziej zdziwiło mnie to, że twoje uczucia dla mnie nie zmieniły się. Mówię szczerze. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że jestem w stanie wyrzucić takie wrażenie na jakimś mężczyźnie... a tym bardziej na mężczyźnie, którego kochałam do szaleństwa. Kiedy przekonałam się, że ty też mnie

kochasz, nie posiadałam się ze szczęścia. No i znowu wszystko zepsułam, bo nie powiedziałam ci tego we właściwym czasie.

Przełknęła łzy i otarła nos rękawem. Od bardzo dawna tak nie płakała. A on wciąż stał nieruchomo i patrzył na nią bez słowa.

– Przebacz mi – powiedziała, pokonując szloch. – Przez te pięć lat, kiedy odeszłam, żyłam sama i sama wychowywałam dzieci, ale teraz dużo zrozumiałam. Jeśli przypuszczasz, że pozwolę ci pod wpływem złości opuścić nas, to się mylisz. Bo myślę, że mnie kochasz, i wiem, że ja kocham ciebie. Mcc czego chcesz ode mnie, John?

Zrobił to tak szybko, że aż straciła oddech: objął ją i przyciągnął do siebie, zamykając jej usta pocałunkiem. Całował jej pobrudzoną, zalaną łzami twarz i trzymał wciąż w mocnym uścisku.

Leigh mimo woli pomyślała, że w ten sposób niczego się nie załatwi. A potem nie była już w stanie w ogóle o niczym myśleć, gdyż niewypowiedzianie szczęśliwa zatraciła się do szaleństwa w pocałunkach, czując tak cudowną bliskość jego ciała. I zrozumiała, że oboje tego pragnęli.

Za nic nie odeszłaby już od niego. On też nie odejdzie. Trzymając ją mocno w ramionach, zaniósł do namiotu. Tam upadli na rozłożony śpiwór, całując się i obejmując, a Leigh wciąż płakała.

– Czy uda się nam kiedykolwiek zachować rozsądek? – szepnęła.

– Nie jestem tu po to, żeby zachowywać się rozsądnie, najdroższa – odpowiedział, obsypując pocałunkami jej mokre od łez oczy. – Wystarczyła chwila, żebym znowu zdał sobie sprawę, jak bardzo pragnę być z tobą... i z nimi. Muszę się tylko zastanowić, jak powiadomić moją rodzinę, że mam synów, że zamierzam poślubić ich matkę, że to było tylko głupie nieporozumienie między dwiema nierozsądnymi osobami, z których jedna jest genialną córką naukowca.

Zaśmiała się przez łzy.

– Trudno im będzie w to uwierzyć. Nie jestem tak inteligentny jak ty, ale czy wiesz, że jednym z powodów, dla których wybrano mnie na kierownika grupy ochotniczego pogotowia narciarskiego, jest moja intuicja i zdrowy rozsądek?

Ponownie się zaśmiała.

– Kocham cię.

– Wiem. Ja też ciebie kocham. Byłem wściekły, uważałem, że powinnaś mi być wcześniej o wszystkim powiedzieć, ale teraz jestem naprawdę szczęśliwy, że przywiozłaś tutaj chłopców. Chcę być z wami.

Rozszlochała się na dobre.

– Bardzo się bałam, że tego nie zechcesz. Byłeś tak przeciwny dzieciom.

– Tak się tylko mówi. Nie wiem, skąd się to bierze. Mężczyźni boją się, że jeśli tylko pozwolą na rozmowę o dzieciach, natychmiast zostaną usidleni. A szczerze mówiąc, to martwiłem się ostatnio, że w ogóle nie będę mieć dzieci.

– Ach tak! – zawołała.

Odpowiedział mocnym pocałunkiem.

– Czy po tym wszystkim, co mi powiedziałaś, chcesz mieć dzieci? – zapytała.

– Od dzisiaj, Leigh, zmieniamy reguły gry. Nie ma mowy o małżeństwie, jeśli nie będziemy ze sobą szczerzy. Ukrywaliśmy swoje myśli. Byłem zazdrosny o Maxa... i pełen lęku, że uznasz mnie za niegodnego miłości.

Uśmiechnęła się zakłopotana.

– A ja się bałam, że uważasz mnie za dziwaczkę. Otarł palcem jej wilgotny policzek.

– Jesteś nią. Wyjdiesz za mnie? – Tak.

– Czy dopełnimy aktu zaręczynowego?

– Jeśli mi powiesz, że wzięłaś ze sobą na ryby środki antykoncepcyjne, to stanę się podejrzliwa.

– Nie wzięłam.

– Wobec tego to zbyt duże ryzyko.

– Chociaż miałaś już raz wspaniałą wpadkę, nie zmartwię się następną.

Leigh westchnęła i objęła go.

– A ja nie będę tego ukrywać – powiedziała bardzo poważnie.

Mimo że naprawdę nie zamierzali kusić losu ani podejmować kolejnej próby, spędzili w namiocie Johna całe popołudnie, szepcząc sobie czułe słówka i śmiejąc się z tego, że tak niewiele brakowało do ponownego zerwania.

Leigh pomyślała, że to przede wszystkim rozstania były powodem ich nieporozumień. Gdy nie byli razem, zaczęli wszystko analizować i dochodzili do wniosku, że ich szaleńcza miłość nie ma najmniejszego sensu. Zdecydowała, że najlepiej będzie, jeśli się pobiorą i zamieszkają razem, zanim od nowa zaczną dzielić włos na czworo.

Jeśli zaś chodzi o Johna, to ciągle jeszcze nie mógł uwierzyć, że może

być kochany przez taką kobietę. Była nie tylko niezwykle mądra, ale i miła, uczciwa, dobra i lojalna. Nie krytykowała go. Przeciwnie, zachwycała się jego stosunkiem do dzieci, miasta, przyrody.

Po kilku godzinach nieprzerwanych rozmów, pocałunków i pieszczot stało się dla nich jasne, że tym razem powiedzieli sobie wszystko, że nie ma sensu czekać dłużej. Wtedy Leigh opowiedziała mu o Jess.

– Z tego, co podsłuchałam, rozumiałam, że symulowała chorobę. Razem ze swoją brygadą wdów chciała w ten sposób zmusić nas do małżeństwa. Miała nadzieję, że to planowane garden party zamieni się w przyjęcie weselne.

Z ulgą przyjęła śmiech Johna.

– Tak, to do niej pasuje. Zasługuje na to, żeby dać jej nauczkę, jeśli jesteś pewna, że z jej sercem jest wszystko w porządku.

– Jestem pewna. Ale może się rozchorować, jeśli – zaraz nie wrócę. Jeszcze sobie pomyśli, że załamałeś się na wiadomość o czteroletnich bliźniakach, a to może zaszkodzić niejednemu zdrowemu sercu.

– Nie wydaje mi się, żeby to była wystarczająca kara, ale na początek może być – powiedział ze śmiechem.

Przeprowadzili zasadniczą rozmowę z brygadą wdów. Wszystkie szczerze przyznały się do winy, przysięgając, że chciały jak najlepiej.

– Tworzycie taką cudną parę – powiedziała Peg. – Wydawało nam się, że potrzebujecie jakiegoś bodźca.

– Chcemy tylko szczęścia waszych dzieci – powiedziała Abby.

– Chodzi nam o szczęście rodzinne, a nie o ten styl życia, jakiemu hołdują niektórzy młodzi ludzie – wyjaśniła Kate.

– Wybaczcie nam, że wtrącałyśmy się w wasze sprawy, ale myślałyśmy, że będziecie razem szczęśliwi – dodała Jess.

– A jednak to nie do was należało załatwianie naszych spraw – powiedział John z naganą w głosie. – Macie szczęście, że nie stało się nic złego. Macie szczęście, bo Leigh i ja lubimy się bardzo i mamy zamiar nadal się spotykać. Ale czy zdecydujemy się pobrać, będzie to wyłącznie nasza decyzja. Zrozumiałyscie?

Cztery kobiety jednocześnie skinęły głowami.

– A poza tym – dorzuciła Leigh – wzięwszy pod uwagę, że w grę wchodzi również dzieci, nie ma mowy o żadnym flircie. Dyskutowaliśmy z Johnem o tym, jak powinno wyglądać życie rodzinne. Nie możemy zbyt pośpiechem zagrozić ich dobru i przyszłości. Musimy się upewnić, że mamy takie same upodobania, poglądy i cele.

Wiecie przecież, jak wiele nas różni. Czy to jasne?

Znowu zgodnie kiwnęły głowami.

– Od tej pory nie będziecie się zajmować niczymi problemami sercowymi prócz własnych.

Cztery pary szeroko otwartych oczu mrugnęły na znak, że przyjmują to do wiadomości. A co do ich własnych problemów sercowych... Ba.

– Jeśli będziecie chciały się czegoś dowiedzieć, grzecznie zapytajcie i otrzymacie odpowiedź, być może taką: „To nie wasza sprawa”.

Zrozumiano?

– Tak, kochanie – odpowiedziała Jess. – Ale wiedz, że miałyśmy dobre intencje. I gdyby skończyło się to ślubem, nie posiadałybyśmy się z radości. Skoro jednak ma być inaczej – to trudno. Za nic na świecie nie chciałabym cię skrzywdzić.

– Musisz mi pozwolić żyć własnym życiem, popełniać błędy i samodzielnie planować moją przyszłość – powiedziała Leigh. – Przedtem potrzebowałam twojej pomocy, ale tym razem posunęłaś się za daleko.

– I jeszcze nie wiem, czy zaprosimy was na ślub, jeśli w ogóle do niego dojdzie – ostrzegł je John. – Jesteście okropnymi intrygantkami.

Czy będziecie już grzeczne?

Obiecały.

Kiedy już wyszli, John powiedział do Leigh:

– Dałbym wiele, żeby być teraz w tamtym pokoju.

– Pewnie się nawzajem obwiniają. Sądziś, że nasz plan się uda?

– Wszystko idzie doskonale. Zaufaj mi.

Ufała mu. Całkowicie.

Rozdział 9

Jess rozesłała zaproszenia na przyjęcie pełna optymizmu. Nie wracały więcej z Leigh do nie milego tematu. Brygada wdów była zadowolona, że przyczyniła się do zorganizowania tej imprezy, a teren wokół domu gotów był już od tygodnia. Leigh podsunęła pomysł, żeby wynająć kwartet smyczkowy, wybrała kolory kwiatów i ozdób na stoły. Razem z matką odwiedziła dostawcę artykułów żywnościowych, a potem kupiły dla Jess śliczną, kwiecistą suknię.

Kiedy upewniła się, że matka da sobie radę bez niej, wynajęła kobietę do pilnowania dzieci. Powiedziała, że na kilka dni musi polecieć do Denver, żeby w związku ze swoimi badaniami zajrzeć do biblioteki uniwersyteckiej. Jess obiecała doglądać chłopców.

– Okropnie się denerwuję – powiedziała Leigh do Johna.

– Ja też. Ale wszystko się dobrze ułoży. Moja matka będzie zadowolona, a ojciec w głębi duszy będzie nawet dumny.

– A może powie Jess, iż miała rację, że to ty jesteś ojcem chłopców?

– Obawiam się, że poczułaby się wtedy zbyt pewna siebie – zauważył.

Zatrzymali się na chodniku przed skromnym podmiejskim domkiem, należącym do rodziców Johna. Leigh wyobraziła sobie, ile ruchu i wrzawy było w tym małym, jednopiętrowym budynku, kiedy pani McElroy wychowywała czterech synów. Leigh czuła, że spotka się tu z miłością i życzliwością.

– Wchodzimy? – zapytał John.

– Poczekaj chwilę. Co im właściwie powiedziałaś?

– Że chcę im przedstawić dziewczynę, którą zamierzam poślubić.

– A co na to twoja matka?

– Powiedziała: „Znowu?”

– O Boże! Nie wiem, czy zdołam zrobić choć jeden krok.

– Chodź, maleńka, nie bój się.

– Co jeszcze im powiedziałaś?

– Że tym razem to zupełnie co innego. Że kocham cię od lat, że moje poprzednie małżeństwo było wynikiem chwili słabości, że teraz znowu spotkaliśmy się i jest nam ze sobą dobrze. Coś w tym rodzaju.

– Uda nam się, prawda, John? Tym razem będzie dobrze?

Pocałował ją i uśmiechnął się uspokajająco.

– Nie może być lepiej.

Wewnątrz domu państwa McElroy ujrzeni całe zgromadzenie, na które Leigh nie była wcale przygotowana. Prawdę mówiąc, John też się tego nie spodziewał. Cały klan McElroyów zebrał się pod jednym dachem, żeby zobaczyć i powitać nowego członka rodziny. Swoje samochody ustawili w garażu lub ukryli gdzieś z dala od domu. Pachniało pieczoną wołowiną, a w salonie słychać było głośne rozmowy. Gdy tylko Jeanette McElroy otworzyła drzwi i przywitała się z synem, wszyscy zawołali: „Niespodzianka!”

Pastor Mike przyleciał samolotem na to rodzinne zgromadzenie. Wraz z żoną i dziećmi stał obok Teda i Chris i ich dzieci. Bob wziął urlop, a Judy przyjechała wcześniej, by pomóc w przygotowaniu uroczystego obiadu na tyle osób. Wszyscy pozdrawiali i ściskali Leigh.

– Pomyśleliśmy, że powinna się pani przekonać, w co się pani pakuje – powiedział Bob. – Nie jesteśmy spokojną, małą rodzinką.

– Pewnie jest pani zaskoczona widokiem tak wielu ludzi, ale proszę się nie przejmować, zawsze zjawiamy się w Durango wszyscy na raz. Damy wam parę tygodni na rozkoszowanie się szczęściem małżeńskim, zanim zwalimy się wam na głowę – dorzucił Mike.

– Musi pani zawczasu wiedzieć, że mamy pewien problem genetyczny – zaczęła Chris. – W tej rodzinie nie urodziła się jeszcze ani jedna dziewczynka, liczymy na panią.

– A skąd ta pewność, że się nie urodziła? – zażartował John. – Przecież już raz byłem żonaty. Zresztą, Leigh też miała męża.

– Spokój! – powiedziała Jeanette. – Serce mi podpowiada, że wreszcie znalazłeś dla siebie odpowiednią żonę. To się wyczuwa w twoim głosie... Słyszę to już po raz czwarty – dodała, spoglądając na pozostałych synów.

Kiedy pieczeń została cienko pokrojona, wszystkie dzieciaki usadzono w jadalni, a dorośli zebraли się w salonie przy długim stole, ktoś odważył się wyrazić nadzieję, że John i Leigh będą mieli dużo dzieci. Zapadła cisza i wszystkie oczy zwróciły się ku nim.

– Tak – zaczął John – między innymi dlatego też zdecydowaliśmy się tu przyjechać i powiedzieć wam to osobiście. To znaczy... my... już zrobiliśmy pewien początek...

Zapadła cisza. Pierwszy przerwał ją pastor.

– To się zdarza. Cieszy nas, że postanowiliście się pobrać. Gratuluję.

Inni też zaczęli składać gratulacje. A potem rozległy się śmiechy i toasty.

– Ale – powiedział John – Leigh nie jest teraz w ciąży. My już mamy parę bliźniaków... czteroletnich.

Znowu wszyscy umilkli. Wiadomo było przecież, kiedy John się ożenił i kiedy rozwiódł. A więc w jaki sposób został ojcem bliźniąt? Nawet pastor nie wiedział, co powiedzieć. Jeanette McElroy stała z otwartymi ze zdumienia ustami. Zmieszana Leigh oblała się gorącym rumieńcem. Robert McElroy patrzył surowo na swego syna.

– Cztery lata? – szepnął ktoś.

– Bliźnięta?

– To na początek, jak powiedziałem.

– To są... to są chłopcy – wyjaśniła Leigh, widząc, że wszyscy spoglądają po sobie, całkowicie oszołomieni.

Aż wreszcie Chris wybuchnęła głośnym śmiechem:

– Chłopcy! Można się było tego spodziewać.

– Chcę coś wyjaśnić... – próbowała dojść do słowa Leigh, ale oni, otrząsnąwszy się z wrażenia, śmiali się i poklepywali po plecach.

– No to poczwórne gratulacje.

– To wspaniale, że się pobieracie.

– Mamy tu na miejscu pastora.

– Gdzieście ukryli dzieciaki?

– Po co ten pośpiech? – Te rozsądne słowa wypowiedział ojciec Johna. – Później wysłuchamy wszystkich wyjaśnień. Teraz musimy rozstrzygnąć dwie sprawy. Pierwsza – kiedy będzie ślub? Druga – kiedy zobaczymy nasze dzieciaki?

„Nasze dzieciaki”. Brzmiało to cudownie. Dopiero teraz Leigh zdała sobie sprawę, jak mądrze postąpiła, wybierając tak odpowiedzialnego mężczyznę. Nie tylko John był dobry, ale i jego rodzina okazała się wspaniałą. Zawsze marzyła, żeby jej dzieci miały rodzeństwo, kuzynów, dziadków, żeby w ich życiu dużo było miłości, wrzawy, ludzi.

Harmider był nieopisany. Trudno było uciszyć tę rodzinę. Toczyła się bezładna rozmowa. Leigh dowiedziała się wiele o braciach Johna, o sukcesach dorosłych, o upodobaniach i zdolnościach dzieci. Ted znał niektóre z prac naukowych jej ojca i mówił teraz z zachwytem o jego niezwykłym intelekcie i odkryciach. Leigh całkowicie się odprężyła. Zmęczone dzieci wreszcie się uspokoiły. Zachodziło słońce i ci dorośli, którzy nie pomagali przy myciu naczyń, siedzieli w salonie popijając

kawę. Panowała atmosfera spokoju i wzajemnej życzliwości.

Leigh zaproponowała, że przyniesie jeszcze kawy, i poszła do kuchni. Zastała tam Mike'a, który serdecznie obejmował matkę. Jeanette z lekka pochlipywała. Leigh stanęła niezdecydowana. Oni również byli zaskoczeni. Odsunęli się od siebie i patrzyli na nią. Jeanette odwróciła się, szukając chusteczki do nosa.

– O, to ty... – powiedział Mike.

– To przeze mnie pani płacze, prawda? Z powodu chłopców, że ja nie...

– Och, nie, Leigh! – Mike podszedł do niej. – Przekonasz się, że nie należymy do ludzi, którzy zbyt często oglądają się wstecz. Nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze.

– John z trudem mi wybaczył, że ukrywałam przed nim prawdę o chłopcach. A ja nie wiedziałam, jak to zrobić... Właśnie wtedy się ożenił i...

– Nic nie mów, kochanie. Nie trzeba. Jakiegokolwiek miałaś powody, nie oskarżam cię i nie będę o to pytać. Jestem teraz szczęśliwa, Leigh. – Jeanette pociągnęła nosem. – Jestem zachwycona słysząc, że po raz kolejny zostałam babcią. Ale jest coś jeszcze. Mam na myśli Johna. Martwiłam się o mego, kiedy nie mógł sobie znaleźć dobrej dziewczyny. Wiem, że mam staromodne poglądy, ale dla moich chłopców pragnęłam przede wszystkim szczęścia rodzinnego.

– Miło też stwierdzić, że mój brat się zmienił – powiedział Mike. – Nie straciliśmy nigdy nadziei, że i jemu, tak jak nam, uda się w życiu. Tak się też stało.

– Dziękuję wam – powiedziała Leigh. – Dziękuję, że przyjęliście mnie do waszego grona.

– Leigh, to nie my robimy ci grzeczność, pozwalając wejść do naszej rodziny. Jesteśmy zaszczyceni, że mamy tu ciebie. Mówię to absolutnie szczerze.

Dziesiątego czerwca była cudowna, słoneczna pogoda. Leigh i Jess wstały wczesnie rano, gdyż miały jeszcze masę rzeczy do zrobienia. Trzeba było do końca uporządkować dom, choć wszystko lśniło czystością. Chłopcy zostali wykąpani i ubrani w czyste spodenki i koszulki.

Jako pierwszy przyjechał ogrodnik, żeby ozdobić girlandami altanę i stoły. Leigh wyszła mu naprzeciw, przywitała się i wzięła od niego mały

pakunek, który zaniósł do swego pokoju.

Potem pojawili się dostawcy artykułów spożywczych i zaczęli ze swoich dwóch furgonetek wyładowywać najróżniejsze potrawy, tace, dzbanki, obrusy i inne akcesoria. Wszystko to zanosili do kuchni. Leigh zamieniła z nimi po cichu kilka słów.

– O co chodzi? – zapytała Jess. – Co się stało?

– Och, nic, mamó – zaśmiała się Leigh. – Po prostu prosiłam ich, żeby przygotowali stoły, ale nie stawiali jedzenia, dopóki nie przyjdą pierwsi goście. Nie chcemy przecież nikogo zatruć nieświeżą sałatką.

– – Oczywiście.

Następnie przyjechali muzycy z kwartetu smyczkowego, żeby ustawić w altanie instrumenty i krzesła. Wtedy też pojawił się John.

– Jesteś za wcześnie! – zawołała zaskoczona Jess. – Przyjęcie zaczyna się dopiero o drugiej po południu.

– Wiem, przepraszam. Chciałem tylko sprawdzić, czy w ogrodzie wszystko jest zrobione jak należy. Ja, niestety, nie będę na przyjęciu.

– Och, nie, to niemożliwe! – zawołała Jess. – Nawet nie chcę o tym słyszeć! Przecież nie pracujesz dzisiaj, prawda?

– Nie, ale niespodziewanie przyjechała do mnie rodzina i muszę z nią spędzić weekend.

– To przyprowadź ich tutaj.

– Nie, nie mogę. Nie chodzi o dwie czy trzy osoby, ich jest dużo. Zawsze tak robią. Kiedy tylko mama i tata postanowią mnie odwiedzić, natychmiast dołącza się do nich mój brat z żoną, drugi brat z żoną i dziećmi... taka jest właśnie moja rodzina. Lubią być razem. Nie może pani zapraszać tylu ludzi.

– Ależ mogę! Przyprowadź ich.

– Naprawdę?

– Mamó, może Johnowi uda się stamtąd wyrwać na kilka minut...

– Nie mów głupstw! Przyprowadź ich wszystkich. I tak będzie tu połowa miasta. No, może nie połowa, ale znaczna jego część. Twoja rodzina będzie miała okazję poznać Leigh.

Oboje spojrzeli na nią groźnie.

– O, przepraszam! Nie róbcie takich ponurych min. Po prostu tak mi się jakoś powiedziało.

– Mogę rzucić okiem na ogród? – zapytał John.

– Oczywiście – zaśmiała się Leigh.

Poprowadziła Johna przez kuchnię na taras i pozwoliła mu się

rozejrzeć.

Potem trzeba było po raz drugi wykapać i przebrać Mitcha i Ty'a. Przez cały czas zajęci byli budowaniem zamku na tyłach ogrodu i okropnie upaścali się mokrą ziemią. Leigh zabrała się do szorowania chłopców, przy okazji zdradzając im część sekretu. Było dużo szeptów i chichotów.

O wpół do drugiej jedzenie było przygotowane, stoły ukwiecone, kwartet smyczkowy na miejscu. Jess i Leigh stały na tarasie, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Widok był wspaniały. Różowe szarfy powiewały w girlandach róż. Długie stoły przyozdobione zostały egzotycznymi roślinami, srebrna zastawa połyskiwała na bieli obrusów. Świeciło słońce i było ciepło.

– Pięknie to wygląda, mamó – powiedziała Leigh. – Wspaniała oprawa dla przyjęcia weselnego.

Jess odwróciła się do córki:

– Kochanie! Mam nadzieję, że już wybaczyłeś mi intryganctwo. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi się nic takiego i przysięgam, że więcej się nie powtórzy.

Leigh ucałowała ją w policzek.

– Wiem. Jestem szczęśliwa, że nie masz kłopotów z sercem i że jestem z tobą. To wspaniałe miejsce dla chłopców.

– Myślałam, że tak będzie dobrze.

– Byłaś bardzo sprytna.

– Jeśli w czymś przeszkodziłam... jeśli z mojego powodu odłożyliście pewne plany na potem, bo byłam taka...

– Mamó, czy nie umówiliśmy się, że nie będziemy wracać do tego tematu? Zapomnijmy o tym.

– Dobrze, ale czy mogę ci zadać jedno pytanie?

– Tylko jedno.

– Czy to nie ja znalazłam właściwego mężczyznę dla ciebie i chłopców?

– Mamusiu...

– Tak?

Leigh uśmiechnęła się.

– Tak, udało ci się. Ale mam nadzieję, że więcej nie będziesz próbować. O, spójrz, są już goście! A ja nie jestem gotowa.

– Biegnij, pośpiesz się! Sama ich powitam.

Leigh poszła do domu i wysłała chłopców na dwór.

Jako pierwsze zjawily się konspiratorzki: Abby, Kate i Peg. Później przybył Tom Meadows z kwiatami dla kaźdej z wdów i pięknym bukietem dla Leigh. Następnymi gośćmi byli pastor z żoną i miejscowy księgarz, radny miejski. John przywiózł całą rodzinę, która ledwie zmieściła się w trzech samochodach. Wcale tym nie zdziwieni Mitch i Ty podbiegli i przytulili się do niego. John przedstawił ich swojej rodzinie. Potem przyjechali właściciele wędlinami, piekarni i sklepu z upominkami, po nich członkowie Towarzystwa Literackiego i Koła Przyjaciół Książki. Około pięćdziesięciu osób stało półkolem ze szklankami ponczu w rękach, kiedy na schodach tarasu ukazała się Leigh.

Miała na sobie długą, piękną brzoskwiniową suknię. Jess nie była w stanie zgadnąć, skąd wzięła się ta kreacja. Długie blond włosy Leigh spięła kłamarą z tyłu głowy.

– Spójrzcie tylko na nią – powiedziała Jess półgłosem, jakby do siebie.

Tom Meadows odchrząknął.

– Czy jesteś pewna, że twoje serce to wytrzyma?

I powiedziawszy to poszedł w stronę Leigh, żeby wręczyć jej kwiaty.

John skierował się do altany, gdzie stał jego brat Mike z małą, oprawną w skórę książeczką w ręku. John szepnął coś muzykom, którzy w pół taktu urwali lekką melodyjkę i zaczęli grać utwór jakże dobrze wszystkim znany.

Spojrzenia Jess i Leigh skrzyżowały się. Jess miała usta na pół otwarte, a Leigh uśmiechała się do niej promiennie. Przesłała matce ręką pocałunek, przyjęła bukiet od Toma i wzięła go pod rękę. Tom w takt „Marsza weselnego” poprowadził ją do altany, gdzie czekali już na nich John z chłopcami. John nachylił się i szepnął coś synom do ucha, a oni zaśmiali się i kiwnęli głowami. Wtedy wyszedł na spotkanie Leigh.

Dopiero teraz Jess zaczęło coś świtać w głowie. Jego rodzina, która tak niespodziewanie się tu zjawiała! Nigdy przedtem nie widziała Johna w krawacie! Nie miał, oczywiście, na sobie ani smokingu, ani garnituru, ale włożył olśniewająco białą koszulę i krawat dopasowany kolorem do sukni Leigh. Na chwilę zamarło jej serce. Nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

– Moi drodzy – zaczął Mike.

Jess zachwiała się z lekka. Obok niej stanęła Peg, z drugiej strony Kate i Abby. Stały we cztery zaledwie kilka kroków od Leigh, po raz

pierwszy w życiu niezdolne wykrztusić ani słowa.

– On jest pastorem! – szepnęła Jess. – Nie wierzę własnym oczom.

Po kilku wstępnych zdaniach zwróconych do gości, którzy zebrali się tu, żeby w obliczu Boga uczestniczyć w ceremonii zaślubin, Mike spojrzał ponad głowami młodej pary i zapytał:

– Kto oddaje tę kobietę temu mężczyźnie za żonę?

Brygada wdów chwyciła się za ręce. Spojrzały po sobie i uśmiechnęły się poprzez łzy. A potem uniosły złączone ręce do góry i wzruszone powiedziały:

– My.

Bo tak też było w istocie.

Kiedy wreszcie panna młoda i pan młody przypieczętowali swoją przysięgę pocałunkiem, rozległy się okrzyki radości. A potem wszyscy członkowie połączonych rodzin po kolei podchodzili do nich i nie było końca uściskom. Kieliszki napełniono szampanem, którego Jess nie zamawiała, i zapanaowało ogólne radosne zamieszanie.

– Och, wy, spiskowcy! – powiedziała Jess.

– Mieliśmy dobre nauczycielki – przypomniał John.

– Macie szczęście, że nie jestem chora na serce.

– A więc masz to, czego chciałaś?

– Tak... oczywiście... ale chciałam to sama zorganizować.

Okazało się, że poza Jess niewiele osób było zaskoczonych tym, co się stało, ponieważ Leigh obarczyła Toma obowiązkiem poinformowania wszystkich gości o ślubnej niespodziance. I chociaż miano nie wręczać prezentów, niektórzy wierni tradycji goście udali się do swych samochodów po przywiezione podarki. Wzniesiono wiele toastów na cześć nowożeńców, aż wreszcie głos zabrał John:

– Chciałbym wnieść toast za moją teściową – powiedział.

– Brawo! Brawo! – zawołali wszyscy.

– Mamo, kocham cię.

Jess podniosła swój kieliszek i spełniła toast.

Był późny sobotni wieczór. Dostawcy wszystko już uprzątnęli, kuchnia lśniła czystością, ucichła muzyka, nawet wdowy udały się już do siebie. W domu paliło się tylko parę lamp. Jess siedziała, trzymając chłopców na kolanach.

– Babciu, co to jest miodowy miesiąc?

– To taki czas, kiedy nowy mąż z nową żoną wyjeżdżają, żeby pobycć we dwoje z dala od innych i poznać się dobrze. Bez żadnych babć czy

małych chłopców.

– A czy mama знаła już przedtem Johna?

– Tak, ale chcą jeszcze pobyć sami, bo bardzo się kochają. A potem wrócą do nas i zostaną tutaj.

– I John będzie naszym tatusiem?

– I John będzie waszym tatusiem.

– I zabierze nas ze sobą na ryby? I dalej będziemy grać w baseball?

– Tak, oczywiście. I zorganizuje wam jeszcze wiele innych zabaw.

– A co oni tam robią? – zapytał Ty.

– Łowią ryby? – zainteresował się Mitch.

Uścisnęła ich lekko i uśmiechnęła się.

– Nie wiem, czy łowią ryby. Ale pewnie obejmują się i całują. Bawią się w zakochanych i mówią do siebie: „Bardzo cię kocham.”

– Ojej! – zdziwił się Mitch.

– I będą to robili przez dwa dni? – dopytywał się Ty.

– Co właściwie oznacza słowo „miodowy”? – spytał Mitch.

– Dobrze, że my nie musieliśmy tam pojechać – stwierdził Ty.

– A po co bawią się w zakochanych?

– Ot tak, żeby się do siebie przyzwyczaić – odparła Jess.

Dzięki temu zostaną przyjaciółmi i będą się kochać przez całe życie. To miłe przyzwyczajenie. I czyż matka nie wie, co jest najlepsze dla jej dziecka?